



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 28 lutego 2024 | Redaktor prowadzący Maciej Nowakowski | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 49.10543.1

Nakład 47 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Temat dnia

GŁOŚNY PROTEST ROLNIKÓW

Około 10 tys. osób wzięło udział w marszu przez Warszawę, na którego czele jechał czołg z siana. Z kim chcą walczyć rolnicy? Głównie z unijnym „Zielonym Ładem” oraz importem ukraińskich towarów rolnych. Dlatego hasła antyunijne i antyukraińskie dominowały na marszu, a do protestu dołączyli nacjonaści, którzy wzywali do Polesia. Bruksela już rolnikom nieco ustąpiła. Ale czy warto było ustępować? ► 4-5

Niespodziewana deklaracja Emmanuela Macrona

Francja nie wyklucza NATO w Ukrainie

Francuski prezydent, przywódca jedyne go kraju UE dysponującego bronią jądrową, wysłał Putinowi mocny sygnał, że nie ma w Ukrainie wolnej ręki

Bartosz T. Wieliński
Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

– Nie ma dziś konsensusu w sprawie wysłania wojsk [NATO] do Ukrainy. Ale dynamika jest taka, że nie powinno się niczego wykluczać. Zrobimy wszystko, co konieczne, aby Rosja nie mogła wygrać tej wojny – oświadczył Macron po poświęconej pomocy dla Ukrainy konferencji szefów państw i rządów w Paryżu.

Francja w roli Ameryki

Jego słowa są bezprecedensowe. Od dwóch lat Zachód potępia Ro-

się za napaść na Ukrainę. Nakłada na nią surowe sankcje, od dostarczanej zachodniej broni i amunicji zginęły dziesiątki tysięcy rosyjskich żołnierzy. Ale do tej pory politycy byli zgodni: wojnę z Rosją Ukraina musi toczyć sama, kraje NATO będą się od niej trzymać z daleka.

Francuski prezydent się nie przejęczył. Macron jest jedynym przywódcą Unii, który ma na podorzędziu arsenał nuklearny (290 głowic jądrowych). Wobec niepewności co do kierunku, w którym po listopadowych wyborach pójdzie Ameryka i jak ułożą się jej relacje z Europą, Francja wyrasta na kluczowe

państwo dla unijnej polityki bezpieczeństwa. Rosja głos Macrona musi brać na serio.

Słowa o możliwości wysłania żołnierzy do Ukrainy, to sygnał dla Putina, że nie ma w Ukrainie wolnej ręki. Że gdyby spodziewana na wiosnę rosyjska ofensywa miała doprowadzić ukraińskie państwo na skraj przepaści, to Rosjanie będą musieli liczyć się ze stanowczą odpowiedzią Zachodu. I że ta odpowiedź nadejdzie też, gdyby Putin postanowił rozwiązywać problemy swojej armii za pomocą taktycznej broni jądrowej czy ataków chemicznych. To także sygnał dla Rosji, by hamowała swoje zapędy poza Ukrainą. Pojawiły się sygnały, że Putin – skoro zlikwidował Aleksieja Nawalnego – nie odpuści innym przeciwnikom, nawet jeśli ukrywają się na Zachodzie. Że być może znowu użyty zostanie no-

wiczok. A przecież używanie broni chemicznej to prawdziwa czerwona linia. Kolejna tego typu operacja na terenie NATO może spowodować bardzo konkretną odpowiedź.

Europejskie echa

Słowa Macrona wywołały burzę. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow



Zrobimy wszystko, co konieczne, aby Rosja nie mogła wygrać tej wojny

EMMANUEL MACRON
prezydent Francji

ostrzegł, że konflikt między Rosją a NATO może stać się nieunikniony. – Polska nie planuje wysłać swoich wojsk na terytorium Ukrainy. Myślę, że nie powinniśmy dzisiaj spekulować, czy zaistnieją okoliczności, które mogłyby zmienić to stanowisko – powiedział polski premier Donald Tusk w czasie szczytu Grupy Wyszehradzkiej w Pradze. Wtórował mu czeski premier Petr Fiala, który podkreślał, że należy skupić się na pomocy wojskowej. Wysłał wojsk do Ukrainy wykluczili na razie premier Szwecji Ulf Kristersson, kanclerz Niemiec Olaf Scholz i Peter Szijjarto, szef MSZ Węgier. Macrona skrytykowano także w kraju. – Emmanuel Macron bawi się w watażkę – skrytykowała prezydenta przywódczyni skrajnej prawicy Marine Le Pen. ●

Wydarzenia

Bollywoodzki przekręt

Konsul Damian Irzyk (na zdjęciu) był świadkiem komisji śledczej ds. afery wizowej. Ujawnił szczegóły nacisków, jakie miał z MSZ w sprawie wydania wiz Schengen dla „filmowców z Bollywood”. Wszystko zaczęło się od maila z MSZ ► 2 i 3



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / WYBORCZA

Ekonomia

2 proc. dla obcokrajowców

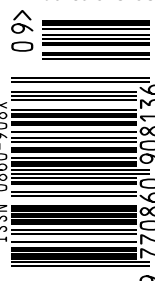
„Kredyt 2 proc.” na pierwsze mieszkanie mogli dostać nie tylko Polacy. Również cudzoziemcy, i to często z bardzo odległych krajów ► 12

Kultura

Esesmani w Auschwitz

Żona komendanta obozu czuła się w Oświęcimiu jak w niebie – mówi dr Piotr Setkiewicz. Jego książka była inspiracją dla twórców „Strefy interesów” ► 16-17

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Wojciech
Czuchnowski



Świadkowie pogrążają dyplomację PiS

Wśród rzekomych filmowców była kosmetyczka, która pracowała na stacji benzynowej. Nie wiedziała, jak dostała się do filmu. Choreograf nie potrafił tańczyć, aktor nie potrafił pokazać żadnego dorobku filmowego. Najbardziej rozmowny był rozwodziciel warzyw, prezentowany we wniosku jako producent. Przyznał się, że za wizę miał zapłacić równowartość 60-70 tys. zł. Gdy przesłuchaliśmy pierwszych dziesięcioro, reszta uciekła – to barwne zeznanie, które przed komisją śledczą złożył Mateusz Reszczyk, wicekonsul RP w Mumbaju, przejdzie do historii.

Reszczyk, a wcześniej konsul Damian Irzyk, opisywali skandaliczne naciski, jakim ich placówka podlegała ze strony Piotra Wawrzyka, wiceszefa MSZ i posła PiS. W 2021 roku Wawrzyk domagał się, by w nadzwyczajnym trybie wydali

wizy Unii Europejskiej dla 128 osób, których przedstawiał jako „filmowców z Bollywood”. Konsulowie dali wizy pierwszej grupie, ale przy drugiej nabrali podejrzeń i nie poddali się presji Wawrzyka. W odwecie MSZ nasłał na nich dwie kontrole.

Przed komisją obaj konsulowie mówili

o braku polityki migracyjnej w czasach rządów PiS. Z jednej strony było propagandowe szczucie na „obcych”, z drugiej – wpuszczanie do kraju setek tysięcy obywateli Azji, Bliskiego Wschodu i Afryki. Jakakolwiek weryfikacja wjeżdżających do Polski była niemożliwa. „W urzędach wojewódzkich zezwolenia na pracę były wydawane jak w fabryce. Nie miało znaczenia, czy to fachowiec, czy terrorysta” – mówił Reszczyk.

Nic dziwnego, że na gruncie „poluzowania polityki wydawania wiz” wyrósł w końcu gang, który postanowił zarobić na migrantach. Siedzibą tego gangu był gmach MSZ.

Nie jest możliwe, by najwyżsi urzędnicy resortu, w tym minister Zbigniew Rau, nie wiedzieli o wizowej aktywności Wawrzyka. Pupil Wawrzyka, Edgar Kobos, zeznając w poniedziałek powiedział: „Kierownictwo polityczne Zjednoczonej Prawicy usiłowało tuszować aferę wizową dlatego, że tak naprawdę to właśnie politycy Zjednoczonej Prawicy byli jedyną grupą, która mogła na tym najwięcej skorzystać”. I opowiadał, jak po wybuchu afery, tuż przed ostatnimi wyborami, był śledzony przez służby i nakłaniany do milczenia.

Komisja wizowa dopiero zaczęła pracę, a już pierwsze zeznania są mordercze dla ludzi, którzy przez ostatnich osiem lat rządili Polską. Naprawdę Polskę i jej bezpieczeństwo sprzedawali za bardzo konkretne pieniądze. ●

Nowy Jork Żydzi z apelem do Joe Bidena



50 żydowskich nowojorczyków zostało zatrzymanych w gmachu telewizji NBC w Rockefeller Center. Protestowali w czasie, gdy prezydent USA nagrywał tam program. Wzywali Bidena, by przestał wspierać izraelski rząd, który prowadzi wojnę z Hamasem.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Prawdziwe straty Rosjan

120

ROSYSKICH ŻOŁNIERZY ginęło dziennie na froncie w Ukrainie od początku inwazji – wyliczyły niezależne agencje Meduza i Mediazona. Łącznie Rosja miała stracić powyżej 82 tys. żołnierzy

Więcej ► Wyborcza.pl oraz ► 11

Nie żyje René Pollesch Był ikoną teatru

Tak jak muzyka współczesna nie potrzebuje melodii, tak współczesny teatr nie potrzebuje fabuły, komunikuje się z widzem poza nią – mówił.

René Pollesch zmarł nagle. Miał 61 lat. Był ikoną niemieckiego teatru politycznego, jednym z najbardziej znanych reżyserów teatralnych w Europie.

Studiował w słynnym Instytucie Teatrolologii Stosowanej w Giessen nieopodal Frankfurtu nad Menem. Od 2021 był dyrektorem legendarnego berlińskiego teatru Volksbühne przy Rosa-Luxemburg-Platz, autorem ponad dwustu, przeważnie krótkich, tekstów dla teatru.

„Dlaczego jako biały mężczyzna reprezentuję automatycznie całą ludzkość, niczym Hamlet” – pytał Piotr Głowacki w polskim spektaklu Pollescha „Ragazzo dell'Europa” (2007) w TR Warszawa. René Pollesch trzykrotnie pracował w tym warszawskim teatrze. W 2007 wygrał szczeciński festiwal Kontrapunkt.



Pollesch był jednym z podstawowych punktów odniesienia dla polskiego teatru politycznego pierwszej dekady XXI wieku. Jego styl pracy wpłynął na całe pokolenie reżyserów. Jego przedstawienia opisywano jako „antykapitalistyczny teatr dyskursu”, „totalna dekonstrukcja”, „gruzowisko”. On sam zaś tłumaczył „Wyborczej” w 2017 r.: „Tak jak muzyka współczesna nie potrzebuje melodii, tak współczesny teatr nie potrzebuje fabuły, komunikuje się z widzem poza nią. Robię taki teatr od lat i są na niego widzowie”. ●

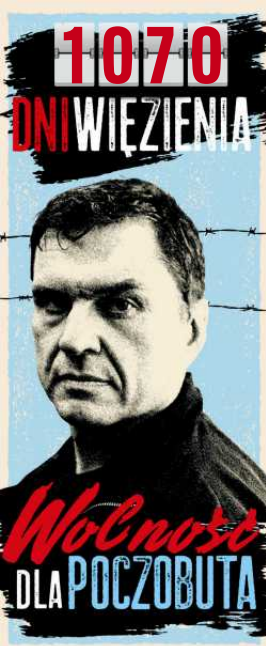
Witold Mrozek



Skończyłem studia podyplomowe w Collegium Humanum, ale dyplom MBA odebrałem bez satysfakcji

JAKUB KOWALSKI (PiS),

wiceprezes Polskiej Spółki Gazownictwa, tak komentował śledztwo w sprawie warszawskiej uczelni, która miała handlować dyplomami MBA, otwierającymi drogę do zasiadania w radach nadzorczych



WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34304776

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Jerzego Jarzębskiego

nieocenionego znawcy polskiej literatury, znakomitego wykładowcy, bliskiego przyjaciela, z którym przez wiele lat współpracowaliśmy. Jesteśmy Ci wdzięczni, Jurku, za wszystko, czym nas tak szczerze obdarowałeś.

Rodzinie i bliskim

przekazujemy wyrazy współczucia i wsparcia.

Członkowie Francuskiego Stowarzyszenia Polonistów (SFEP)

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

Bollywoodzki przekręt

– Żadna z osób, które starały się o wizy nie miała nic wspólnego z branżą filmową – powiedział przed komisją śledczą do spraw afery wizowej Damian Irzyk, były konsul RP w Mumbaju. Ekipa przedstawiana jako „filmowcy z Bollywood” liczyła 129 osób.

Wojciech Czuchnowski

Konsul Damian Irzyk był pierwszym świadkiem wczorajszych przesłuchań komisji. Ujawnił szczegóły nacisków, jakie miał z MSZ w sprawie wydania wiz Schengen dla „filmowców z Bollywood”. Jak mówił, wszystko zaczęło się od maila z MSZ. 21 listopada 2022 r. Piotr Wawrzyk, ówczesny wiceszef resortu i poseł PiS, prosił w nim o „przyjęcie aplikantów wizowych zaangażowanych produkcję filmową”.

– Wawrzyk napisał, że sprawa jest bardzo pilna, bo to ekipa, która kręci film w Polsce, a zdjęcia mają się zacząć 10 grudnia – mówił dyplomata.

Pierwsza grupa filmowców liczyła 48 osób (35 konsulat w Mumbaju, 13 placówka w Delhi). Konsul zeznał, że Wawrzyk jako osobę kontaktową w sprawie „filmowców” wskazał Edgara Kobosa. To jedna z głównych postaci afery wizowej. Kobos nie był pracownikiem MSZ, z Wawrzykiem znalazł się prywatnie i prowadził jego biuro poselskie.

Podobnie jak Wawrzyk, Kobos ma dziś postawione zarzuty prokuratorskie. Obaj zeznawali w poniedziałek. Wawrzyk odmówił zeznań. Kobos wygłosił oświadczenie obciążające Wawrzyka, a potem zeznawał na przesłuchaniu niejawnym.

Nie mówili po angielsku, ani nawet w hindi

Podczas wczorajszego przesłuchania konsul Irzyk przedstawiał Kobosa jako „arogankiego” i „pewnego siebie”. Formalnie występował on w tej sprawie jako przedstawiciel producenta filmu w Polsce. Konsul mówił, że w rozmowach telefonicznych Kobos naciskał nie tylko na szybkie procedowanie, ale też na to, by wizy miały charakter wielokrotny. – Mówił, że filmowcy mogą nie zdążyć zrobić zdjęć podczas jednego pobytu – powiedział świadek.

Konsul nie podporządkował się poleceniom. Jego podejrzenia zwrócił kolejny wniosek, gdzie chodziło już o 83 „filmowców”. Wtedy postanowił osobiście wziąć udział w rozmowach z kandydatami do otrzymania polskiej wizy, która uprawnia do wjazdu na obszar całej strefy Schengen.

– Moją uwagę zwróciła niespotykana wcześniej liczebność tej grupy. Na dodatek część wiz miała uprawniać do podjęcia pracy. Dlatego pojechaliśmy sprawdzić, o co chodzi. W punkcie przyjmowania wniosków udało nam się porozmawiać z 10 aplikantami. Żadna z tych osób nie miała nic wspólnego z branżą filmową. Nie mówili po angielsku ani nawet w hindi, byli to prości, biedni ludzie – zeznawał konsul.

Jak mówił, tego dnia na rozmowę czekało 65 aplikantów. Gdy doszło do nich, że pierwsza dziesiątka została szczegółowo przepytana i nie dostała wizy, „reszta się oddaliła”. – Napisałem długą relację z tych spotkań i zwróciliśmy się z wnioskami o szczegółowe sprawdzenie aplikantów przez nasze służby. Wynik nadszedł 29 grudnia 2022 r. Konkluzja była taka, że z ich strony „jest wysokie ryzyko migracyjne” – mówił dyplomata. Pytany czy pamięta, jakie zawody reprezentowali „filmowcy” wyliczał: – Pracownicy szarej strefy, sprzedawca warzyw, rolnik, kosmetyczka.

Nadzwyczajna kontrola z MSZ

Sprawdzanie kandydatów i odmowa wydania im wiz skończyła się dla konsula nadzwyczajną kontrolą, którą Wawrzyk nasłał na niego z MSZ. Jak mówił, było to zdarze-

nie „bez precedensu”. Ale kontrolujący go urzędnicy nie mieli żadnych zastrzeżeń do przyjętych procedur.

Zastrzeżenia miał za to Edgar Kobos. Konsul wspominał o rozmowach telefonicznych, w których człowiek Wawrzyka zwracał się do niego lekceważąco i arogancko. To Kobos odwoływał się od negatywnych decyzji.

Konsul mówił też, że z jego informacji wynikało, iż za pośrednictwem wizowe obywatele Indii płacili równowartość 10 tys. euro. Większość z nich pochodziła z jednej wioski. Żaden film nie powstał. Ci, którzy wizy dostali, nawet nie przylecieli do Polski. Kierowali się od razu do Hiszpanii i Portugalii a stamtąd do Meksyku i USA.

Historię o stworzonym przez MSZ kanale przerzutu Hindusów z Bollywood jako pierwszy opisał we wrześniu Onet.

System ułatwień

Z przesłuchania konsula Irzyka wynikało, że 60 proc. wniosków wizowych dotyczyło strefy Schengen a 40 proc. wiz do Polski. Konsul nie miał pełnej wiedzy, gdzie ostatecznie dotarli posiadacze wiz. – Często okazywało się, że nawet ci, którzy mieli zezwolenia na pracę, nie wykonywali tej pracy tam, gdzie deklarowali – mówił. Wcześniej, już w trakcie procedury weryfikacji konsulat sprawdził, że zapotrzebowania na pracowników wysyłane z Polski budzą wątpliwości i części wiz nie wydano.

Jednak wiedza konsula ograniczała się tylko do tych przypadków, gdy wnioski były szczegółowo badane przez placówkę.

Natomiast główny nurt migracji do Polski omijał drogę konsularną. Wiązało się to z ułatwieniami, które w tym czasie wprowadził MSZ „upraszczając procedury” i zwiększając liczbę osób, które mogą przyjechać do Polski, by tam pracować.

Konsulat miał ograniczone możliwości weryfikacji wniosków. Świadek podał, że dzięki temu w 2021 r. do Polski wyjechało 42 tys. osób a w 2022 r. 46 tys. Na podobną skalę wzrosła migracja z Bangladeszu i Nepalu. Jednocześnie rząd PiS w swojej propagandzie atakował migrantów jako „zagrożenie kulturowe” i oskarżał opozycję, że chce „przyjmować obcych”.

W ważną częścią zeznań tego świadka jest krytyczna ocena „systemu ułatwień” oraz firm pośredniczących w uzyskiwaniu polskich wiz. Konsul powiedział, że w ten sposób powstało „nieformalne podziemie” wizowe a aplikanci skarżyli się, że bez pośrednika nie są w stanie złożyć wniosku.

Interwencja Czarneckiego

W sprawie ułatwień wizowych interweniowali nie tylko Wawrzyk z Kobosem. W zeznaniach konsula Irzyka pojawiło się też nazwisko Ryszarda Czarneckiego, europosła PiS i znaczącego działacza tej partii. – Pamiętam interwencję europosła Czarneckiego. Ktoś dał mu mój telefon, prosił, żebym przyjął jego znajomego, który robi interesy w Indiach. Spotkałem się z nim. Okazało się, że chodzi mu o sprowadzenie do Polski grupy pracowników z Indii. Powiedziałem, że powinien zwrócić się w normalnej procedurze przez stronę internetową, przez którą prowadzona jest aplikacja – mówił Irzyk.

Konsul wspominał, że do placówki przychodzili też – często nieumówieni – Polacy i domagali się spotkań i ułatwień dla swoich znajomych. Wszyscy mieli być odsyłani na „drogę oficjalną”.



• Były konsul Damian Irzyk wczoraj przed komisją śledczą

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W punkcie przyjmowania wniosków udało nam się porozmawiać z 10 aplikantami. Żadna z tych osób nie miała nic wspólnego z branżą filmową. Nie mówili po angielsku ani nawet w hindi, byli to prości, biedni ludzie

DAMIAN IRZYK

były konsul RP w Mumbaju

Nie afera wizowa, a migracyjna

Z zeznań konsula wynika, że dla pierwszej grupy „filmowców” (48 osób) wizy zostały wydane. Dopiero druga grupa – 83 osoby – wzbudziła podejrzenia i po weryfikacji nie dostała wiz. – Nie ulegliśmy naciskom – powiedział świadek. Mimo nasłanej przez MSZ kontroli konsulat nie zmienił decyzji negatywnej. Pytany, czy w sprawie swoich podejrzeń kontaktował się z polskimi służbami specjalnymi, świadek potwierdził dodając, że może o tym powiedzieć na posiedzeniu niejawnym.

Konsul tłumaczył, że błąd systemu wprowadzonego w czasach rządów PiS polegał właśnie „uproszczonych procedurach”. Konsulaty sprawdzały tylko te wnioski, które budziły wątpliwość lub były „przyspieszane” (tak jak wizy dla filmowców). Cała reszta omijała sito weryfikacji. Podczas posiedzenia cytowano tzw. claris (wewnętrzna depesza MSZ), że konsul nie powinien weryfikować kompetencji pracownika, na którego jest zapotrzebowanie i zezwolenie na pracę, bo to należy do wojewody. W ten sposób wojewodowie w dużym stopniu przejęli odpowiedzialność za napływ migrantów. Wielu z nich nigdy nawet nie przyjechało do Polski. Właśnie system pozwoleń na pracę, by zdaniem świadka, głównym problemem. – Łatwiej było dostać pozwolenie na pracę w Polsce niż w innych krajach europejskich – mówił dyplomata.

Pytany, czy „była afera wizowa”, Irzyk odpowiedział: – Określenie „afery wizowej” sugeruje, że odpowiedzialne są tutaj służby konsularne. Dla mnie to jest afera migracyjna, związana z brakiem polityki migracyjnej.

Jesienią 2023 r. Irzyk został odwołany z placówki. Ale nie wiąże tego ze swoim oporem wobec nacisków Wawrzyka. Mówił, że to była „normalna rotacja”.

Co zeznał Edgar Kobos

– Ta afera jest faktem, a ja jestem jedną z wielu osób, która w niej uczestniczyła. Ale jedną z niewielu, a być może jedyną, która ma dziś odwagę przyznać się do swoich działań i spróbować zmierzyć się z ich konsekwencjami – mówił w poniedziałek przed komisją współpracownik Wawrzyka Edgar Kobos.

Mówił też, że:

- o aferze nie świadczy jedynie liczba wydanych wiz, ale też działania legislacyjne podejmowane przez Piotra Wawrzyka oraz tworzenie nowych instytucji, których celem było jedynie znaczące zwiększenie możliwości wydawania polskich wiz;
- te instytucje to Centrum Decyzji Wizowych w Łodzi i Centrum Informacji Konsularnej w Kielcach – umieszczone w miastach, które są okręgami wyborczymi dwóch polityków: ministra Zbigniewa Raua i wiceministra Piotra Wawrzyka;
- potwierdził nadużycia w systemie wydawania wiz nadzorowanym przez Wawrzyka i Raua. Mówił, że system był koślawy, a wiele osób miało o tym wiedzę;
- organy ścigania nie zapewniły Kobosowi bezpiecznych warunków, by mógł powiedzieć wszystko, co wie. „Tuż po zwolnieniu z aresztu śledczego, pod moim domem były nieoznakowane samochody, śledzono mnie”; przed komisją Kobos zadeklarował chęć współpracy. ●

Afera wizowa

- Ujawniona przez „Wyborczą” afera polega na przyznawaniu przez urzędników polskich służb konsularnych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych polskich wiz imigrantom z Afryki i Azji Południowo-Wschodniej, za pieniądze. 1 września, dzień po wizycie agentów CBA w MSZ, odwołany został z funkcji sekretarza stanu Piotr Wawrzyk, który był odpowiedzialny m. in. za rozporządzenie o ułatwieniach dla pracowników zagranicznych m.in. z Iranu, Pakistanu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich mających przyjechać do Polski. W sprawie trwa międzynarodowe śledztwo, nieprawidłowościami zajmuje się też polska prokuratura. ●

Protest rolników



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Maszerują na Warszawę, ale kosę mają z Brukselą

– Nie opuścimy barykad, dopóki nie dopniemy swego – mówili protestujący w stolicy producenci żywności. Polski rząd nie ma łatwego zadania w reprezentowaniu ich interesów, bo chcą napisania unijnych przepisów na nowo.

Dominika Maciejasz

Takiego zrywu rolników Warszawa nie widziała od czasów, kiedy wieś na ulice i pod Sejm wyprowadzał Andrzej Lepper.

Zapowiadają chłopski ład

Stolicę opanowały we wtorek ciągniki, race, wuwuzele, transparenty i barykady. Liczbę protestujących warszawski ratusz oszacował na ok. 10 tys. Utrudnienia w centrum miastach i przy części dróg dojazdowych były gigantyczne, problem z przejazdem miały nawet karetki. Protest zaczął się przy pl. Defilad, gdzie postulaty wygłaszali nie tylko rolnicy z Polski, ale i ze Słowacji czy hodowcy bydła z Bułgarii. Byli też myśliwi oraz górnicy, którzy deklarowali, że obawiają się o ceny węgla, które Europejski Zielony Ład może podnieść. – Chłopy! Idzie wiosna, a z nią zielony ład na nasze pola. Ten nasz polski ład zielony na naszych polach pachnie jaśminem i rzepakiem. A tamten europejski – sprejem zielonym i ceratą! Nasz zielony ład pyszni się na słońcu, a ich parcieje – krzyczeli rolnicy przy placu Defilad.

– My stworzymy chłopski ład i nie godzi mi się na nic więcej, panie Wojciechowski [Janusz, polski komisarz UE ds. rolnictwa

– red.], daliśmy radę obalić „piątkę Kaczyńskiego”, damy radę obalić i zielony ład – wykrzykiwali przez megafon.

Na ciągnikach, których wstępnie na protestie miało nie być, ale jednak zjechały, widniały antyunijne i antyukraińskie transparenty. Na jednej z przyczep rolnicy zrobili też... czołg ze słomy. – Bez nas będziecie głodni, nadzy i trzeźwi. Warszawo! Chcemy, żebyś była syta, dobrze odżywiona i rumiasta, musimy być razem, bo cię karmimy – przekonywali.

Z placu Defilad, przy huku petard i gwizdach trąbek, protest ruszył pod Sejm i kancelarię premiera. Pod Pałacem Kultury zapłonęło ognisko, musiały interweniować służby.

– 27 państw ministrów rolnictwa spotkało się w poniedziałek w Brukseli i co ustalili? No nic, tylko zachęcają społeczność rolniczą do walki o swoje gospodarstwa – skwitował jeden z protestujących.

W poniedziałek do Brukseli, na posiedzenie unijnej Rady ds. Rolnictwa i Rybołówstwa (AGRIFISH), pojechał minister rolnictwa Czesław Siekierski. Na forum przedstawił postulaty polskich farmerów, które sprowadzają się do trzech, kluczowych zagadnień: cen zboża, zalewu importowanej żywności spoza Unii i Europejskiego Zielonego Ładu.



• Delegacja rolników spotkała się z marszałkiem Sejmu Szymonem Hołownią, który zapewniał, że „nikomu nie chodzi, by doprowadzić ich do upadku”

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ugorowanie, czyli co?

4

PROCENT

• **powierzchni swoich gruntów uprawnych rolnicy muszą od tego roku przeznaczyć na obszary nieprodukcyjne. To znaczy, że nie mogą czerpać z nich korzyści. Ma tam rosnąć inna, różnorodna roślinność. Dotyczy to wszystkich gospodarstw, które przekraczają 10 ha**

Winy jest Wschód, ale nie Ukraina, lecz Rosja

Polskie ziarno zalega w magazynach i jest najtańsze od lat. Pszenica jeszcze dwa lata temu kosztowała 400 euro za tonę, dziś na globalnych giełdach jej cena spadła o połowę.

– Każdy rolnik ma obecnie zboże w magazynie, ziarno totalnie zapchało składy w całej Unii, ceny są dramatycznie niskie, ale to już nie tylko o ich cenę chodzi, ale o to, że nie ma ssania i popytu, młyny nie kupują. Rząd powinien je skupić, dopłacając 300 zł do tony i przeznaczyć na biokomponenty oraz zablokować handel ukraińskim zbożem na czarnym rynku – przekonuje Ryszard Czaicki, prezes zarządu Małopolskiej Izby Rolniczej.

Ukraińskie zboże przez Polskę może iść tylko tranzytem – jego import jest zablokowany decyzją polskiego rządu, bo Bruksela unijne embargo zniosła w ubiegłym roku. Mimo to właśnie ukraińskich rolników nasi farmerzy obwiniają o dumpingowanie cen.

Tymczasem to nie tanie ukraińskie zboże jest przyczyną spadku cen naszego ziarna. Ukraińcy zintensyfikowali eksport swojego zboża portami Morza Czarnego – wywożą je drogą morską, ryzykując, bo porty wciąż są zaminowane, by ograniczyć tranzyt przez kraje przyfrontowe, jak Polska. – Jeżeli już mam wskazać winnego, to na pewno nie jest to Ukraina, ale Rosja – jeden z ważniejszych producentów zboża. Rosjanie dumpingują ceny na światowych giełdach. Sprzedają je o 20/30 dolarów taniej za tonę, a to powoduje obniżenie cen na całym świecie.

Podobne argumenty podnosił niedawno minister Siekierski na antenie Polskiego Radia: – Ukrainę i Polskę z rynku zboża wypchnęła Rosja. Są to działania celowe, żeby

Protest rolników

po niskich cenach wejść na rynki światowe, a nas zablokować.

Owca się wypasa, rolnik zbiera dowody

Europejski Zielony Ład to pakiet przepisów, których podstawą jest porozumienie paryskie (obowiązuje od 2016 r.). Zgodnie z celem porozumienia unijna gospodarka jako pierwsza na świecie ma do 2050 r. być neutralna klimatycznie, a do 2030 roku ma ograniczyć emisję CO2 o co najmniej 55 proc. w porównaniu z poziomami z 1990 r.

Legislacja dotyka różnych dziedzin: transportu, klimatu, energetyki, edukacji, ochrony ekosystemów. Dwie najbardziej dotykające rolnictwa strategii zielonego ładu, to strategia bioróżnorodności i „od pola do stołu”. To one są związane z produkcją żywności i to właśnie przeciwko tym strategiom trwają obecnie protesty. Chodzi o przestawienie obecnego modelu żywienia na model zrównoważony. Żeby to zrobić, trzeba ograniczyć stosowanie nawozów, pestycydów, antybiotyków.

Protesty rolników w całej Europie spowodowały, że Komisja Europejska zaczęła się wycofywać z ograniczenia stosowania pestycydów o 50 procent wobec obecnych norm do 2030 roku. Jednak na tym postulaty rolników się nie kończą.

Kolejną kosią niezgody są ekoschematy. To nowa, bo obowiązująca od 2023 roku polityka przyznawania dotacji unijnych do rolnictwa. Gra o duże pieniądze, bo stawki dopłat naliczane są w walucie euro, a następnie przeliczane na złotówki. Za pieniędzmi idą jednak wymagania, jak sporządzanie określonej dokumentacji, m.in. w formie zdjęć, a nie tylko sprawozdań.

– Mechanizm ekoschematów napędza biurokrację. Jak starszy rolnik, który jest na baki z obsługą iPhone’a, ma w terenie górskim robić zdjęcia wyrzucanego obornika? A takie są wymogi. Rozmawiałem ostatnio z kolegą po fachu ze Słowacji. Wypasa owce. Każdego dnia musi wpisywać, na której kwaterze te owce się pasły, a one pięć kwater przechodzą codziennie! Z każdej najdrobniejszej ich choroby musi robić raporty. To jest robenie z rolnika na siłę urzędnika – mówi Czaicki.

Minister Siekierski w poniedziałek, na spotkaniu w Brukseli podniósł tę kwestię, wnioskując o złagodzenie tych norm: zamiast zdjęć geotagowanych, zaproponował oświadczenia.

Płynie żywność z całego świata

Następną sporną kwestią jest ugorowanie gruntów. Od 2024 r. każde gospodarstwo powyżej 10 ha musi już obligatoryjnie przeznaczyć co najmniej 4 proc. powierzchni gruntów na obszary nieprodukcyjne. Czyli nie może z niego czerpać korzyści – ma tam rosnać różnorodna roślinność, zgodnie ze strategią bioróżnorodności. Bruksela zapowiedziała jednak wycofanie się i z tej zasady.

Ostatni z głównych punktów zapalnych to napływ żywności do Polski spoza Unii Europejskiej. Ukraińskie jajka, miód, cukier, owoce miękkie są duże tańsze niż polskie, bo nie muszą spełniać wymogów unijnych, a wolno nimi handlować. – To tak jakby Kijów był już w Unii, bez okresu przejściowego – mówi Czaicki.

Towary bez certyfikatów na kształt tych unijnych napływają też z innych części świata. Umożliwia to choćby umowa z krajami Mercosur (Argentyna, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj). UE nie wymaga od produktów z tych krajów spełniania takich samych norm, jak nasze rodzime – unijne. Przez to tamta żywność jest tańsza. – Musimy chronić rolników przed niezdrową konkurencją. Czechy czy Polska wspierają Ukrainę, ale trzeźwo oceniamy decyzję o wolnym handlu z Ukrainą i będziemy działać wspólnie na rzecz korekt, które ochronią rynek europejski przed negatywnymi skutkami wolnego handlu – zapewniał we wtorek premier Donald Tusk w Pradze, podczas spotkania Grupy Wyszehradzkiej. ●

Konsekwencje ustępstw na rzecz producentów żywności

Pokusa tańszej, mniej zdrowej żywności jest silna

Maciejasz



Unia Europejska wycofuje się pod presją rolników z ograniczenia pestycydów do 50 procent ich obecnego wykorzystania w uprawach rolnych. Rolnicy dopięli swego, żywność nie zdrożeje, ale czy to rzeczywiście dla nas wszystkich korzyść?

Nie jesteśmy w stanie kontrolować jakości żywności, opatrzonej certyfikatami „zdrowa”, „ekologiczna” itd., jeśli ta pochodzi ze sklepu. Możemy oczywiście mieć zaprzyjaźnionego rolnika, którego znamy i mu ufamy, ale z reguły jedna osoba nie dostarczy nam wszystkiego, czego potrzebujemy w naszej kuchni.

Jesteśmy więc niewolnikami pestycydów, antybiotyków, konserwantów, emulgatorów smaku, barwników, przeciwutleniaczy i innych sztucznych substancji.

Pestycydy się zadomowiły

Europejski Zielony Ład to pakiet programów, które zrównoważone żywienie mają na nasze stoły przywrócić. Unia chce to zrobić odgórnie, bo pokusa tańszej, mniej zdrowej żywności jest zbyt silna i dla jej producentów, i dla części konsumentów. Po prostu: lepszy produkt jest wypierany przez ten tańszy.

W czerwcu 2022 roku Komisja Europejska przyjęła projekt rozporządzenia w sprawie zrównoważonego stosowania środków ochrony roślin. Cel: ograniczenie o 50 proc. stosowania chemicznych pestycydów w UE do 2030 roku.

Ale protesty rolników w całej Europie – ciągniki na ulicach Berlina, Warszawy, Aten, w Umbrii czy Sycylii – wywarły skuteczną presję. – Propozycja zrównoważonego stosowania środków ochrony roślin stała się symbolem polaryzacji. Została odrzucona przez Parlament Europejski. W Radzie również nie ma nad nią postępów. Dlatego też proponuję Kolegium Komisji Europejskiej wycofanie tego wniosku – zadeklarowała niedawno Ursula von den Leyer, szefowa KE.

Choć więc będziemy nadal walczyć o klimat, to pestycydy na talerzach naszych dzieci zostaną, a walka o zrównoważone żywienie zapowiada się dłuższa, niż sądziła nawet nieugięta do tej pory Bruksela. Kolejne pokolenie wychowa się na sztucznie pompowanej żywności.

Przypomnę, że raport Greenpeace z 2015 roku ujawnił związek między długotrwałym kontaktem z pestycydami – np. poprzez spożywanie produktów zawierających ich pozostałości, czy podczas pracy na polu lub w ogrodzie – a zwiększeniem ryzyka wystąpienia wielu groźnych chorób, m.in. nowotworów czy

chorób neurologicznych. Dotyczy to zarówno rolników, ich rodzin i osób mieszkających na terenach, na których prowadzone są intensywne uprawy, jak i osób mających kontakt z pestycydami w żywności. Do grup szczególnie wrażliwych należą kobiety w ciąży i dzieci.

Rolnicy, pytani o poziom pestycydów w żywności, mają wiele racji. Bruksela narzuciła inne normy Polsce, a inne np. Holandii. Jak się wprowadza rewolucję, to podstawowa zasada brzmi: nie ma równych i równiejszych.

Są produkty, których bez pestycydów wyprodukować się nie da. Niech pani spróbuje tak uprawiać kukurydzę czy rzepak. Słodyszek [nie wielki chrabąszcz, będący szkodnikiem – przyp. red.] zniszczy całe pło-ny. A mączniak zajmie się niektórymi warzywami, jak pomidory czy ogórki – mówi Ryszard Czaicki, prezes zarządu Małopolskiej Izby Rolniczej.

To prawda, choć są inne sposoby zwalczania szkodników. Pytam o opryski precyzyjne. – Były takie próby, ale okazały się za drogie – ucina prezes. Precyzyjne (czyli punktowe) zwalczanie szkodników jest mozolne i drogie, ale czy nasze zdrowie powinniśmy wyceniać podobnie nisko?

Najpierw skuteczna polityka, potem rewolucja

Spółeczeństwo się bogaci, jest coraz bardziej świadome. Owszem, są grupy, choćby duża część emerytów, których zapewne nie będzie stać na ekologiczną marchewkę za 2 zł sztu-

ka. – To może w takim razie zrobmy to stopniowo? Dajmy społeczeństwu marchewkę za 20 groszy, za 1,20 zł i całkiem ekologiczną za 2 zł. Wybór niech należy do nich – przekonuje Monika Piątkowska, prezeska Izby Zbożowo-Pasowej.

– My wprowadzimy ograniczenia, a ludzie w Polsce będą kupować żywność tańszą, importowaną z krajów, gdzie takich wyśrubowanych norm nie ma – prognozuje Ryszard Czaicki.

Nawiązuje m.in. do umowy Mercosur. Kraje członkowskie Mercosur (Argentyna, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj) w 2019 roku uzgodniły z Unią Europejską utworzenie strefy wolnego handlu dla 700 mln ludzi. Unia nie wymaga od produktów z krajów Mercosur spełniania takich samych norm, jak nasze rodzime – unijne. Przez to tamta żywność jest tańsza.

Jak zatem skończyć z chemią w żywności? Odpowiedzią jest m.in. właśnie Zielony Ład. Bo ten europejski pakiet zmian gospodarczych to nie tylko obowiązki i obostrzenia, ale i dopłaty, i ogromna pula pieniędzy do rozdania m.in. polskim rolnikom, by ich warzywa i owoce, ekologiczne i zdrowe, trafiły do polskich sklepów w przyzwoitej cenie, dostępnej dla każdego.

Jednak zanim to się stanie, polski rząd i Komisja Europejska muszą zapewnić polskiej roli bezpieczeństwa. Przy topniejących cenach zboża i zalewie importowanych produktów, takich rewolucji wprowadzić się nie da.

Należy wprowadzić politykę równą i sprawiedliwą dla Europy, bez dyskryminowania krajów członkowskich UE, skoro świat chce nadal się truć i takie normy oraz nasze certyfikaty odrzuca, dumpingując ceny.

I paradoksalnie nie jest to takie trudne – to kwestia rewizji umów handlowych, polityki celnej, strategii importowej i eksportowej.

Im szybciej ta polityka zostanie ujednolicona, tym lepiej dla naszego zdrowia. ● **Dominika Maciejasz**

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34304512

Z żalem zawiadamiamy,
że w dniu 20 lutego 2024 roku, zmarł



dr inż. arch.

Adam Suflński

Wieloletni kierownik Pracowni Rysunku, Malarstwa i Rzeźby
na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Prawy człowiek, wnikliwy obserwator i rysownik, serdeczny kolega,
światny architekt, tworzący niepowtarzalne studia rysunkowe miejsc
z którymi był związany, szczególnie wiecznego miasta Rzymu,
wymagający a zarazem cierpliwy nauczyciel wielu pokoleń architektów.

Pozostający w smutku,

Koleżanki i Koledzy z Pracowni Rysunku, Malarstwa i Rzeźby

• **Warszawa, 30 września 2023 r. XXIV**
Manifa Warszawska pod hasłem „Aborcja na koalicję, a nie kościół i policja”

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Iwona Szpala

W Sejmie od piątku jest już komplet projektów ustaw aborcyjnych. KO, Polska 2050, ludowcy i lewica twierdzą, że trzeba odwrócić skutki restrykcyjnego wyroku TK z 2020 r., który praktycznie zlikwidował dostęp do legalnej aborcji.

W kampanii wyborczej strona demokratyczna deklarowała, że jeśli wygra, aborcja będzie jej priorytetem. Od kampanii znane są też propozycje: KO i lewica oddają decyzję kobietom, z granicą 12 tygodnia ciąży. Zaś Polska 2050 i PSL czyli koalicja Trzeciej Drogi chcą powrotu kompromisu z 1993 r. i referendum. Na starcie koalicjanci – zabiegający wówczas o głosy kobiet – zapewniali, że będą wzajemnie się przekonywać, szukać poparcia dla projektów, pracować w zgodzie.

Na razie nikt nikogo nie przekonał.

Czy jest potrzebna otwarta konfrontacja

Kilka dni temu lewica i Polska 2050 weszły w publiczną wymianę zdań. Współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty stwierdził, że nie będzie brał odpowiedzialności za projekty ustaw, które blokują liderzy Trzeciej Drogi. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia odparł, że blokady nie ma, a Czarzasty kłamie. Chwilę po tej wymianie poglądów Trzecia Droga złożyła w Sejmie długo zapowiadany projekt powrotu do kompromisu aborcyjnego z 1993 r. i propozycję referendum. Ten pakiet zrecenzowała lewica: Trzecia Droga proponuje zamienić jedno barbarzyńskie prawo na inne, które obowiązywało przez lata. I proponuje kobietom prawie całkowity zakaz aborcji.

– Powód zachowania lewicy jest oczywisty: samorządowa kampania wyborcza – mówi ważny polityk KO. – Liderzy szukają sposobu na poprawienie notowań. Uznali, że wrócą do żelaznego tematu lewicy czyli praw kobiet i aborcji. Właśnie dlatego Czarzasty zdecydował się otwarcie podsumować Hołownię. Oczywiście lewica ma prawo do programowych postulatów, ale nie jestem pewien, czy koalicji jest potrzebna tak otwarta konfrontacja. Przecież nasi liderzy wiedzą, że do debaty aborcyjnej i tak dojdzie.

W KO mówią, że starają się być jedynie obserwatorami.

– Po naszej stronie ustalenie jest takie, by nie dorzucać się do sporu mniejszych koalicjantów. Złożyliśmy projekt w Sejmie, nasi wyborcy to wiedzą. Szykowaliśmy się do debaty po wyborach samorządowych – słyszymy w PO.

– Pan Czarzasty niepotrzebnie się denerwuje. Od początku było wiadomo, że panowie Kosiniak-Kamysz i Hołownia nie będą naszymi sojusznikami – tak sytuację skomentował Donald Tusk.

Politycy koalicji mówią, że spór o aborcję wyglądałby o wiele poważniej, gdyby do debaty włączył się PiS. – To dla nich idealny pretekst do rozgrywania konfliktu. I do tego się szykowali po wyborczej porażce, ukułi nawet hasło „koalicja chaosu”. Na szczęście dziś mają tak poważny kryzys, że nie są w stanie wejść w żaden spór.

Kampania samorządowa także o prawach kobiet

Na lewicy przekonują, że polityka to także stawianie pytań o wiarygodność, a sprawy światopoglądowe są poza umową koalicyjną. Do tego – w publicznych zarzutach, które lewica stawia Hołowni, wcale nie chodzi o kampanię, ale o fundamenty demokracji, czyli prawa człowieka.



Aborcja dzieli koalicję

Lewica otwarcie oskarża koalicjantów z Trzeciej Drogi o blokowanie debaty aborcyjnej. Ci odpowiadają: to druga strona złamała kuluarowe ustalenia.

W zeszłym tygodniu w Sejmie posłanki lewicy zebrały się na konferencji prasowej, żądały od Hołowni pilnej debaty nad aborcją. Przy tej okazji Magdalena Biejał, która walczy o fotel prezydentki Warszawy, mówiła: – Słyszymy od wielu polityków, że to nie jest czas na zajmowanie się prawami kobiet, ale na zajęcie się wyborami samorządowymi. Stoję tutaj jako kandydatka na urząd prezydenta Warszawy oraz w imieniu wszystkich kandydatów lewicy, którzy wystartują: wybory samorządowe także są o kobietach i to nie jest czas, aby odłożyć ich sprawy na półkę, ale trzeba wziąć je na sztandary i o nie zawalczyć – stwierdziła. Zwróciła się do kobiet: – W żadnym samorządzie, w którym lewica będzie miała coś do powiedzenia, nie będziecie same.

Było też kilka słów o Trzeciej Drodze i referendum aborcyjnym. – Gdy słyszymy polityków Trzeciej Drogi, że trzeba oddać głos obywatelom, to odpowiadamy, że nam niczego oddawać nie trzeba, głosu udzieliłyśmy sobie same. Stało się tak podczas protestów po wyroku pseudo TK, czy też w czasie wyborów 15 października. Dzisiaj zachęcamy kobiety, aby raz jeszcze wykorzystały swój głos w czasie wyborów samorządowych i zagłosowały na kandydatów lewicy, którzy nigdy was nie oszukają.

– Każde wybory są o tym, czego chcą wyborcy, a oni chcą prawa do bezpiecznego przerywania ciąży do 12. tygodnia. Dlatego też kampania samorządowa będzie i jest o prawach kobiet – to słowa Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, która stoi na czele resortu rodziny, pracy i polityki społecznej. – Jeżeli drogie dziewczyny chcecie liberalizacji prawa aborcyjnego jeszcze w tej kadencji Sejmu, to musicie wykorzystać kampanię samorządową do tego, aby pokazać niektórym żółtą kartkę, na innych wyrzucić presję, a na innych postawić – przekonywała.

Najpierw wybory, potem projekty

W Trzeciej Drodze, podobnie jak w PO, uważają, że przekaz lewicy jest ściśle powiązany z kampanią.

– Jeśli chcą epatować aborcją, niech to robią. Ale złamali koalicyjne ustalenia. Umowa była taka, że projekty ustaw wchodzi po kampanii samorządowej – mówi ważny polityk Trzeciej Drogi. – Ustalaliśmy to w czasie, gdy na stole była jeszcze koalicja samorządowa Czarzastego z Tuskiem. Gdy wspólna lista nie wypaliła, lewica uwolniła aborcję. Temat jest poważny, podobnie jak konsekwencje. Z pewnością nikt w koalicji nie będzie lewicy za takie akcje nagradzać – słyszymy. Nasz rozmówca mówi, że jeśli na lewicy na siłę chcą debaty aborcyjnej przed wy-

borami samorządowymi, „to będą ją mieli”. – Ale nie daję gwarancji, że kluby PSL i Trzeciej Drogi, w których nie będzie przecież dyscypliny, zagłosują za odesłaniem lewicowego projektu do komisji. Przynajmniej na dziś takie są nastroje u części posłów Trzeciej Drogi i PSL, w tym mój – komentuje nasz rozmówca. Zapewnia, że sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby termin debaty poprzedziła zgoda polityczna.

– Nie złamaliśmy żadnego porozumienia – odpowiada polityk z kierownictwa lewicy. – Liderzy umówili się, że aborcja wchodzi do Sejmu po trzech miesiącach od 15 października – opowiada. – Trzy miesiące to nie pięć, ale usłyszeliśmy, że marszałek Hołownia wniesie projekt po wyborach samorządowych, stoi za nim PSL i jak chcemy debaty wcześniej, to będzie z tym problem. Zaczęło się sugerowanie, że może by przenieść temat jeszcze dalej, na czas po wyborach europejskich – relacjonuje nasz rozmówca. – Na takie stawianie spraw nie ma naszej zgody – podkreśla. I zaraz zapewnia, że „nikt się z nikim nie kłóci”, a aborcja jest to jedyny temat w koalicji, z którym „jest nieciekawie”.

Deбата o aborcji w Sejmie nie ma konkretnego terminu. W ostatni weekend PSL-owski wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski mówił w TVN 24: – Jest propozycja, by na najbliższym posiedzeniu Sejmu przedstawić wszystkie projekty prawa aborcyjnego.

Sejm ma się spotkać 6 marca. W PSL słyszymy, że na najbliższej sesji ustaw aborcyjnych na pewno nie będzie. – Nie ma pewności, że staną przed wyborami samorządowymi – słyszymy od ważnego polityka ludowców. On też zapewnia, że w koalicji nie ma sporu. Trwa jedynie wymiana poglądów. ●

Politycy koalicji mówią, że spór o aborcję wyglądałby o wiele poważniej, gdyby do debaty włączył się PiS

Wybory i „jednodniowe śledztwo”

Jak doszło do błyskawicznego umorzenia śledztwa w sprawie wyborów kopertowych? Będzie to wyjaśniać sejmowa komisja śledcza.

**Iwona Szpala
Agata Kondzińska**

Dziś sejmowa komisja śledcza do spraw wyborów kopertowych przesłucha Ewę Wrzosek, prokurator Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów oraz Edytę Dudzińską, prokurator Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Będzie chciała dowiedzieć się, jak doszło do błyskawicznego umorzenia śledztwa w sprawie wyborów kopertowych?

Postępowanie toczyło się z zawiadomienia osoby prywatnej, prowadziła je Ewa Wrzosek z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów. Decyzja o wszczęciu śledztwa zapadła w czwartek 23 kwietnia 2020 r.

Podstawą prawną był art. 165 par. 1 pkt 1 kodeksu karnego. Zgodnie z nim ten, kto sprowadza niebezpieczeństwo dla życia lub zdrowia wielu osób, powodując zagrożenie epidemiologiczne lub szerzenie się choroby zakaźnej, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do ośmiu lat. Ale przestępstwo to może mieć też postać kwalifikowaną: gdy następstwem czynu jest śmierć lub ciężki uszczerbek na zdrowiu człowieka, wtedy kara to od dwóch do 12 lat więzienia. W sprawie mogli być przesłuchani prezes PiS Jarosław Kaczyński, minister aktywów państwowych Jacek Sasin i premier Mateusz Morawiecki.

Po kilku godzinach postanowienie o wszczęciu śledztwa zmieniono. Decyzję o umorzeniu podjęła Edyta Dudzińska, zastępca szefa prokuratury rejonowej. To ona – według naszych źródeł – błyskawicznie przejęła śledztwo prokurator Ewy Wrzosek, nie informując jej o tym, i umorzyła sprawę.

Spotkanie w willi Morawieckiego

Jak przygotowywano wybory kopertowe? Światło na to rzucają świadkowie przesłuchani już przez komisję.

W lutym 2020 roku marszałek Sejmu Elżbieta Witek ogłasza datę wyborów na prezydenta kraju. 10 maja będzie pierwsza tura. Ale zaczyna się pandemia, PiS wymyśla wybory korespondencyjne.

Ich pomysłodawca, Adam Bieleń do pomysłu przekonuje Jarosława Kaczyńskiego, ale nie wicepremiera Jarosława Gowina, z którym jest w jednej partii Porozumienie. Świadców komisji zeznają o naciskach, szukaniu haków, groźbach śledztw.

Michał Wypij, były poseł Porozumienia, opowiada o spotkaniu w willi premiera Mateusza Morawieckiego. Z relacji Wypija wynika, że podczas niego szef MSWiA Mariusz Kamiński zaczyna grozić kilku posłom Porozumienia niechętnych majowej dacie. – W pewnym momencie wpadł w furję. Tak lekko wstając, aż wyskoczył. Zaczął mówić, że nasze zachowanie, czy nasze działania, nadają się do więzienia, powinniśmy zostać zniszczeni, że nasza działalność jest działalnością antypaństwo-

wą i że za nią odpowiemy – opowiadał Wypij.

Dymisja prezesa Poczty Polskiej

PiS wciąż prze do wyborów. Sejm ma już ustawę o powszechnym głosowaniu korespondencyjnym. W rolach głównych – państwowe spółki Poczta Polska z listonoszami i Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych. Z projektu wypadła Państwowa Komisja Wyborcza.

W mediach bryluje wicepremier i szef Ministerstwa Aktywów Państwowych Jacek Sasin. Jednocześnie unika prezesa podległej mu Poczty Polskiej, mimo, że ta ma kluczowe zadanie. Ale o tym szef Poczty Przemysław Sypniewski dowiaduje się z mediów. Przez trzy dni próbuje skontaktować się z ministrem Sasinem. Słyszy, że wicepremier się z nim nie zobaczy, musi wystarczyć spotkanie z dyrektorem z MAP Marcinem Izdebskim. – Poinformował, że przyjechał w imieniu wicepremiera i że zapadła decyzja o tym, żeby przeprowadzić wybory w trybie korespondencyjnym – zeznał Sypniewski.

Sypniewski wie, że plan jest nie-realny: bez konsultacji, za szybko, bez zgody politycznej. Od pracowników dostaje analizę: potrzeba od sześciu do ośmiu tygodni, by dostarczyć pakiety wyborcze, i to przy założeniu, że nie obejmą zagranicy i drugiej tury. Jest początek kwietnia 2020. Sypniewski ponownie prosi o spotkanie z Sasinem. Słyszy, że decyzji zmienić się nie da, a jeśli ma wątpliwości, niech złoży dymisję. Odchodzi 3 kwietnia.

Prezesem Poczty zostaje Tomasz Zdzikot, wiceminister obrony narodowej, protegowany Mariusza Błaszczaka. Dla niego wszystko jest jeszcze zastępca Sypniewskiego Grzegorz Kurdziel. I to on opowiedział przed komisją o kulisach i istotnej roli wiceszefa MAP Artura Sobonia, którego Gowin na przesłuchaniu nazwał prawą ręką Sasina.

Sobon i jego „swobodna faza wypowiedzi”

Sobon już był świadkiem komisji. Najpierw wyrecytował swoje kompetencje, wymieniał działy mu podległe, całą listę spółek, które nadzorował. I zapewnił: „W żadnym momencie wykonywania swoich obowiązków w Ministerstwie Aktywów Państwowych nie nadzorowałem Poczty Polskiej. Nie nadzorowałem także departamentów: budżetowego, prawnego, ani departamentu wykonującego nadzór właścieli wobec Poczty Polskiej. Na żadnym etapie przygotowań nie uczestniczyłem w formalnych obowiązkach związanych z przygotowaniem do wyborów korespondencyjnych. Nie brałem udziału w przygotowaniu aktów prawnych, umów, decyzji administracyjnych, wzorów dokumentów czy decyzji o wyborze ofert przez Poczta Polską. Nie mam tutaj żadnej wiedzy”.

Na pytania śledczych w kółko wygłaszał formułkę: „Wszystko, co



• **Warszawa, 14 lutego 2024 r. Była marszałek Sejmu Elżbieta Witek przed sejmową komisją śledczą do spraw wyborów kopertowych** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po kilku godzinach postanowienie o wszczęciu śledztwa zmieniono. Decyzję o umorzeniu podjęła Edyta Dudzińska, zastępca szefa prokuratury rejonowej

miałem do powiedzenia w objętej przesłuchaniem sprawie, zawarłem w swobodnej fazie wypowiedzi.”

Sobon, były bliski współpracownik premiera Morawieckiego, po zmianie ekipy rządzącej dostał posadę w zarządzie NBP.

Wbrew oficjalnym zapewnieniom Sobonia, z opowieści świadków wynika, że miał ważną rolę w przygotowaniu wyborów korespondencyjnych. W połowie kwietnia zaprosił do siebie zdymisjonowanego prezesa Sypniewskiego, by porozmawiać o wyborach. – Powiedział, że dostał polecenie od Sasina sprawdzenia możliwości przygotowania wyborów – wspominał Sypniewski.

Sobon zdrwił się, że poczta nie ma drukarni, by wydrukować pakiety wyborcze. Chciał, by Sypniewski doradził, co robić. – Odmówiłem, bo nie byłem już prezesem – opowiadał Sypniewski. Do spotkania dołączył wiceprezes Kurdziel. Sobon chciał, by obdzwonił kilka drukarni. Ale i on odmówił, bo nie było żadnej umowy z Poczta ws. organizacji wyborów.

Sobon poszedł poradzić się do Sasina. – Przekazał, że premier Sasin prosi zarząd Poczty o wykonanie zadania na podstawie ryzyka biznesowego. Wydały mi się te słowa bardzo irracjonalne.

Kurdziel znów odmówił, a Sobon ponownie poszedł do Sasina. I przekazał Kurdzielowi, że będzie wydane rozporządzenie premiera nakazujące Poczcie przygotowanie wyborów w trybie korespondencyjnym, a MAP podpisze umowę na wykonanie zadania – mówił Sypniewski.

Następnego dnia Poczta Polska zorganizowała telekonferencję ze wszystkimi zainteresowanymi. Powiedział, że Poczta będzie liderem w tym konsorcjum. I będzie decyzja premiera w tej sprawie.

Przewodniczący komisji Dariusz Joński: – Czy ma pan wiedzę, kiedy ostatnie pakiety wyborcze miały być wydrukowane i dostarczone do Poczty?

– 8 maja – odpowiedział Kurdziel.

– Jeśli ostatnie pakiety miały wpłynąć 8 maja, jak państwo chcieliście to rozkolportować w 48 godzin, do 10 maja? – dopytywał Joński.

– Nie mieliśmy tego rozkolportować do 10 maja, ponieważ zgodnie z tym zleceniem mieliśmy to rozkolportować do 13 maja.

– Ale wybory miały być 10, nie rozumiem... – dziwił się Joński.

– Z rozmów, z tego co nam przedstawił na video konferencji pan minister Sobon, istniały możliwości przesunięcia wyborów, bodajże o dwa tygodnie nawet. Natomiast jeśli ten proces miałby być zrealizowany na 10 maja – to faktycznie, tego nie można by było zrobić. Natomiast otrzymaliśmy informację, że trzeba to robić na 17 maja.

– Czyli pan Sobon sam sobie podjął decyzję, że wybory mogą się odbyć 17 maja?

– To nie do mnie to pytanie – odparł Kurdziel.

– Czy pan wie, z kim pan Sobon konsultował to, że chciał zmienić termin wyborów?

– Nie wiem... Wszystko jest w dokumentach, choćby w tej notatce z video konferencji.

Tego dokumentu komisja nie dostała.

Kurdziel mówił też o drugiej turze. Wśród pocztowców budziła niepokój. Ale pytania o to były zbywane. Joński dopytywał jednak świadka, czy słyszał o politycznych pomysłach na drugą turę. – Była koncepcja, by powtórzyć wydruk takich samych kart do głosowania, tylko w głosowaniu trzeba by zaznaczać tych kandydatów, którzy przeszli do drugiej tury. Zadałiśmy pytania, jak mamy się przy-

gotowywać do drugiej tury. Odpowiedź zwrotna była taka, żeby się tym na razie nie interesować – wspominał Kurdziel. Przyznał, że gdyby trzeba było zmieniać tę kartę wyborczą, to w dwa tygodnie byłoby to niemożliwe do wydrukowania i zakopertowania.

Gdy Poczta naradza się z kontrahentami, wciąż nie ma żadnej umowy. Jest decyzja premiera, że wybory ma przygotowywać. I wymiana korespondencji między Poczta a MAP. Poczta ściąga spisy wyborców od samorządowców. Robi też pierwsze zamówienia na druk kart. Wydaje 50 mln zł. Umowy wciąż brak.

Artur Sobon wysłał maila do Michała Dworczyka, szefa Kancelarii Premiera. Pisze o potencjalnych zagrożeniach związanych z wyborami kopertowymi. Ostrzega, że z powodów technicznych druga tura nie będzie możliwa w konstytucyjnym terminie 14 dni, że przygotowanie takich wyborów to „partyzantka”, która grozi bałaganem i fałszerstwami. Wspomina też o wysokich kosztach.

Gowin zrywa koalicję rządową

Trwa drukowanie pakietów. – 8 maja, w piątek późnym wieczorem, zostałem poinformowany przez jednego z dziennikarzy, że na Nowogrodzkiej trwa narada, podczas której ma zapadnąć decyzja, żeby jednak wybory kopertowe przeprowadzić, tylko oczywiście nie w terminie 10 maja, a 23 maja – opowiadał Gowin.

Zadzwoił najpierw do prezydenta Andrzeja Dudy, potem Jarosława Kaczyńskiego. Spotkał się z nimi, by wyjaśnić mu, dlaczego zonglerka datami wyborów jest niekonstytucyjna. W partyjnej centrali PiS znów była narada. Tam Gowin powtórzył, że nie godzi się na 23 maja. – Zapowiedzieliśmy, że jeżeli taka decyzja zapadnie, to Porozumienie przechodzi do opozycji – mówił. Wtedy premier Morawiecki zadzwonił do prezydenta Dudy, który ubiegał się o reelekcję, by skonsultować się. Duda też był przeciwny dacie 23 maja.

Do wyborów kopertowych nie doszło. ●



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Kwestia przekazu

Prezes PiS znów odwraca kota ogonem

Jerzy Kruk

Donald Tusk napisał, że Kaczyński zarzucił mu odpowiedzialność za małą liczbę urodzin w styczniu i tak odpowiedział prezesowi: „Jarosławie, kluczowe decyzje w tej sprawie zapadały wiosną zeszłego roku — jeśli wiesz, co mam na myśli”. Czy Jarosław Kaczyński wie?

Nie można być tego pewnym. Nie doświadczył w swoim życiu miłości. Ani przyjaźni. Nie założył rodziny, więc nie wie, co to miłość rodzicielska albo partnerska, odpowiedzialność za dzieci, lęk o nie, radość i duma z ich sukcesów, dbałość o trwałość związku, trud codziennego życia. Jarosław Kaczyński nigdy nie miał przyjaciół, a nawet politycznych partnerów, bo przez całe życie otaczało go grono klakierów, cyników i lizusów. Za to miał i ma całą masę wrogów. Takich, których sam wykreował, albo takich, którzy go szerzej znienawidzili.

Kaczyński to człowiek, samotny. A mimo to żyjący intensywnym, choć monotonnym życiem, które wypełniło mu jedno pragnienie. Tym, czego samozwańczy zbawca narodu pragnie najbardziej, jest władza. Kaczyński jest psychopatycznym imperoholikiem. Imperoholik, wbrew narzucającemu się skojarzeniu, nie kocha imperium. Imperoholik kocha władzę. Poza władzą nic się dla niego nie liczy. Ani przyjaźń, ani miłość, ani naród, ani państwo. Były już takie typy w historii. Napoleon, Hitler, Stalin, Castro, Chavez, Putin.

Kaczyński to człowiek, samotny. A mimo to żyjący intensywnym, choć monotonnym życiem, które wypełniło mu jedno pragnienie

Wszyscy doprowadzili swoje państwa do ruiny, a narody do zguby. Imperoholik to typ psychopatycznego narcyza. Najważniejszy jest on sam. Jego dewizą jest: Po mnie choćby potop.

Jarosław Kaczyński wielu rzeczy może nie wiedzieć, bo przecież świata nie widział, języków się nie nauczył, choć warunki miał

doskonałe; jego rodzice byli wszakże inteligentami. To, że popisuje się wyszukаныmi słówkami, jak „suweren, kondominium, ojkofobia, profitenci” to tylko pozór erudycji, o mądrości nie wspominając. Jego ataki na przeciwników świadczą raczej o czymś odwrotnym. Bo czyż używanie w stosunku do swojego głównego przeciwnika epitetów takich jak „cynik, prawdziwy wróg naszego narodu, niemiecki agent, führer” nie świadczy o tym, że posługuje się logiką przedszkolaka? „Ja jestem głupi? Nie, to ty jesteś głupi!” A zarzucanie mu tego, co jemu samemu można by zarzucić („panika moralna, zdrada narodu, antypolska polityka, łamanie konstytucji, naruszanie praworządności, ograniczanie wolności słowa”) nie dowodzi stosowania zabiegu, który prezes PiS opanował do perfekcji, czyli odwracania kota ogonem?

W myśl tej logiki, jeśli Donald Tusk odpowiada za niską dzietność w Polsce, to Jarosław Kaczyński musi mieć w tej kwestii największe zasługi. ●

• Piszcie: listy@wyborcza.pl

„Nowe twarze i świeże umysły” w PiS

Zbigniew Mentzel do Andrzeja Nowaka: Wstyd, Panie Profesorze!

Zbigniew Mentzel

pisarz

Profesor Andrzej Nowak może zechce przyjąć do wiadomości, że niektórzy młodzi patrioci, podziwiani przezeń za nieustępliwość w „ostrej, twardej walce” o Polskę, są gotowi rzucać się z pięściami na starych schorowanych ludzi, czego zazwyczaj nie robią nawet najgorsze męty.

Nie milkną – także w „Gazecie Wyborczej” – echa głośniego apelu, który do prezesa Jarosława Kaczyńskiego wystosował intelektualny guru Zjednoczonej Prawicy, profesor Andrzej Nowak. W wystąpieniu tym zwróciło moją uwagę nie tyle stwierdzenie, że miarą dojrzałości prezesa byłoby odejście ze stanowiska, ile sposób, w jaki profesor Nowak próbuje go do dymisji nakłonić. Wychodząc z oczywistego założenia, że o przyszłości Polski decydować powinny młode pokolenia (któż to kwestionuje?), widzi on na miejscu Kaczyńskiego tych, którzy w obozie patriotycznym „staną się nie tylko nowymi twarzami, ale także, ośmielę się napisać, świeżymi umysłami”. Takie nowe twarze i świeże umysły mają, zdaniem profesora Nowaka, Przemysław Czarnek i Patryk Jaki – ludzie „gotowi organizować i prowadzić w pierwszym szeregu ostrą, twardą walkę o praworządność, o wolność słowa, o demokrację, o Polskę”.

Pomysł, aby w szeregach polskich patriotów wysuwać do przodu ludzi młodszych i bardziej walecznych od niego, nasunął się Kaczyńskiemu niezależnie od apelu profesora Nowaka. Niedawno to właśnie Patryk Jaki z rekomendacji prezesa został wiceprzewodniczącym delegacji Prawa i Sprawiedliwości do Parlamentu Europejskiego. Znamienne, że ze stanowiskiem przewodniczącego pożegnał się przy okazji „stary” Ryszard Legutko, kolega profesora Nowaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znamca Platona dał się wcześniej poznać jako zwolennik surowych metod wychowawczych, na przykład „dawania w skórę” nieposłusznym wychowankom. Młodość kojarzyła mu się ze „zbiorowiskiem wyrośniętych chłopów i piersiastych bab, z fiołotowymi głowami, naszprycowanych, ordynarnych, przebranych w skóry i zakolczykowanych” (cyt. za: Ryszard Legutko, Złośliwe demony. Kraków, 1999, s. 80) Ten, bądź co bądź, nauczyciel akademicki mówił o młodych ludziach językiem używanym do opisu hodowlanego bydła z metalowymi kółkami w nozdrzach. Czyżby nie rozumiał, że młodzi bywają różni? Przecież „bycze karki” bojówkarzy Młodzieży Wszechpolskiej mogą służyć prawu i sprawiedliwości.



• Patryk Jaki i Jarosław Kaczyński FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Profesor Nowak wybiera Polskę z zaciśniętymi od nienawiści zębami

Na miejsce Legutki, który – podobno zbesztany przez prezesa jak niesforny sztabak – z godnością zamilkł, Jarosław Kaczyński awansował europosła Dominika Tarczyńskiego, starszego wprawdzie niż Jaki, ale młodszego od Czarnka. Kolejną tak wyczekiwaną przez profesora Nowaka „nową twarzą, świeżym umysłem” w pierwszym szeregu patriotów polskich został czło-

wiek o mentalności tchórzliwego żulika (najgorsze połączenie!), znany z chuligańskich wybryków. To przecież nie kto inny, jak Tarczyński, ostro napastował spotkanego w pociągu Adama Michnika, i w dworskich słowach zwracał się do Lecha Wałęsy: „Zapraszam na solo, bydlaku”. Jak takiemu człowiekowi odpowiedzieć? Niestety, chyba tylko tak, jak uczynił to w obronie Wałęsy, inny znany gdańszczanin – bokserski mistrz świata, Dariusz Michalczewski. Szacunku dla przywódcy „Solidarności” podjął się on Tarczyńskiego nauczyć bardzo szybko.

Profesor Andrzej Nowak może zechce przyjąć do wiadomości, że niektórzy młodzi patrioci, podziwiani przezeń za nieustępliwość w „ostrej, twardej walce” o Polskę, są gotowi rzucać się z pięściami na starych schorowanych ludzi, czego zazwyczaj nie robią nawet najgorsze męty. Ironizując na temat „uśmiechniętej Polski”, którą chciałby widzieć „cesarz Europy” Donald Tusk, profesor Nowak wybiera Polskę z zaciśniętymi od nienawiści zębami. Wstyd! ●



• Więcej Waszych tematów na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Apel Związkowa Alternatywa oczekuje od rządu natychmiastowych działań na rzecz podwyższenia standardów płacowych w sektorze publicznym

Alternatywa domaga się wprowadzenia płacy minimalnej w sferze budżetowej, samorządowej, spółkach skarbu państwa oraz w firmach będących wykonawcami zleceń publicznych, która byłaby wyższa od ustawowego minimalnego wynagrodzenia o 20 proc. Wejście w życie

tej propozycji oznaczałoby, że obecnie minimalna stawka miesięczna w sektorze publicznym wynosiłaby 5090 zł brutto.

Rozwiązanie to jest odpowiedzią na postępujący odpływ fachowców z sektora publicznego. Jego wprowadzenie podwyższyłoby niski stopień

zainteresowania budowaniem kariery w sektorze publicznym. Młodzi pracownicy nie widzą dla siebie perspektyw, a doświadczeni nie chcą dłużej pracować za stawki oscylujące wokół najniższej krajowej, czując się niedoceniani i coraz częściej przenoszą się do sektora prywatnego.

Trudno się temu dziwić skoro mogą zarobić dwu, a czasem nawet i trzykrotnie stawek oferowanych przez instytucje publiczne. W konsekwencji z sektora publicznego odpływają wysokiej klasy fachowcy i pojawia się coraz więcej wakatów na kluczowych stanowiskach.

Związkowa Alternatywa oczekuje od rządu podjęcia natychmiastowych działań na rzecz podwyższenia standardów płacowych w sektorze publicznym i nowelizacji budżetu. Stawką jest jakość funkcjonowania państwa. Uważamy, że płacenie najniższej krajowej

w w administracji państwowej i samorządowej przyczynia się do odpływu wartościowych pracowników i drenażu talentów. Najwyższy czas, aby państwo dawało przykład odnośnie standardów rynku pracy. ● **Związek Zawodowy Związkowa Alternatywa**

Biden liczy na rozejm w Gazie

Prezydent USA przyznał, że są duże szanse na zawieszenie broni w Strefie Gazy, jednak Izraelczycy potwierdzają, że i tak zaatakują w Rafah, gdzie schronili się palestyńscy uchodźcy. Jednocześnie ONZ alarmuje: do enklawy dociera coraz mniej pomocy.

Marta Urzędowska

W poniedziałek w telewizji NBC Joe Biden spytany o to, kiedy może rozpocząć się zawieszenie broni w Strefie Gazy, mówił: – Mój doradca ds. bezpieczeństwa narodowego twierdzi, że jesteśmy blisko, naprawdę blisko. I mam nadzieję, że do następnego poniedziałku będziemy już mieli zawieszenie broni – stwierdził amerykański przywódca.

Dodał, że Izraelczycy są gotowi wstrzymać walki na czas ramadanu, świętego dla muzułmanów miesiąca, który rozpoczyna się w tym roku 10 marca. – Zbliża się ramadan i mamy zgodę Izraelczyków, że nie będą się w tym czasie angażować w działania militarne, także po to, by dać czas na uwolnienie wszystkich zakładników – wyjaśniał Biden.

Absurdalne warunki

W porozumieniu, które zapowiada Biden, chodzi o przerwanie walk w Strefie Gazy, gdzie od blisko pięciu miesięcy trwa wojna między izraelską armią a Hamasem, rozpętana w październiku bestialskim atakiem palestyńskich terrorystów na Izrael. W ataku zginęło 1,2 tys. osób, 250 kolejnych porwano do Gazy. W odwecie izraelska armia prowadzi w rządzonej przez Hamas enklawie nalopty i ofensywę lądową, w których zginęło już blisko 30 tys. Palestyńczyków.

Słowa Bidena potwierdzają doniesienia z ostatnich dni, według których Izrael i Hamas są coraz bliżej ewentualnego porozumienia.

Jak informuje CNN – powołując się na dwa anonimowe źródła dobrze znające szczegóły negocjacji – Hamas wycofał się z niektórych swoich żądań. Nie jest jasne, o które konkretnie chodzi – ale wiadomo, że w ostatnich tygodniach rozmowy blokował absolutnie niewykonalny postulat terrorystów, by izraelska armia całkowicie i na stałe wycofała się z Gazy.



• Zniszczony obóz dla uchodźców Jabalia w północnej części Strefy Gazy, 22 lutego 2024 r.

FOT. REUTERS / MAHMOUD ISSA

Jeśli rzeczywiście uda się zawrzeć porozumienie, walki mogą zostać wstrzymane nawet na sześć tygodni. W zamian terrorysty wypuszczą ok. czterdziestu izraelskich zakładników – kobiety, dzieci, osoby starsze i chore

– Dziś największe przeszkody udało się przezwyciężyć, przynajmniej jeśli chodzi o upieranie się Hamasu przy pełnym i natychmiastowym wycofaniu izraelskich sił – przyznaje cytowany przez stację wysokiej rangi urzędnik amerykańskiej administracji.

– Zmniejszyły się też wymagania Hamasu co do liczby palestyńskich więźniów, którzy musieliby zostać wypuszczeni w zamian za zwolnienie zakładników – dodaje.

Walki ustaną na półtora miesiąca?

Jeśli rzeczywiście uda się zawrzeć porozumienie, walki mogą zostać wstrzymane nawet na sześć tygodni. W zamian terrorysty wypuszczą ok. czterdziestu izraelskich zakładników – kobiety, dzieci, osoby starsze i chore. Po-

przednią grupę – ponad sto osób – zwolnili w listopadzie w zamian za tygodniowe zawieszenie broni i zwolnienie z więzień w Izraelu setek palestyńskich osadzonych. Także tym razem zakładnicy zostaną wymienieni na palestyńskich więźniów – jak podaje Reuters, najpewniej w proporcji dziesięciu Palestyńczyków za jednego zakładnika.

W tej chwili w Gazie pozostaje jeszcze ok. 130 izraelskich zakładników, co najmniej trzydzieścioro zginęło – zginęli z rąk terrorystów albo w izraelskich nalotach.

Cytowane przez CNN dyplomatyczne źródła ostrzegają, że sam fakt, że Hamas nieco spuścił z tonu, nie gwarantuje jeszcze sukcesu. Dyplomaci znający szczegóły negocjacji przekonują, że porozumienie będzie wdrażane najpewniej etapami. Chwilowe wstrzymanie ognia i zwolnienie kobiet, dzieci, osób chorych i starszych będzie jedynie pierwszą fazą.

Kolejne mogą się okazać bardziej skomplikowane, bo będą dotyczyły wyjątkowo trudnych tematów, wśród nich zwolnienia izraelskich żołnierzy, którzy również pozostają w rękach terrorystów, a także wymiany zakładników na palestyńskich więźniów z długimi wyrokami, których dotąd Izraelczycy nie zgadzali się zwalniać.

Kolejne fazy negocjacji będą dotyczyły trwałego zakończenia wojny i przyszłych planów Izraelczyków wobec Gazy.

Zawieszenie broni raczej nie zmieni także planów izraelskiego rządu dotyczących inwazji na Rafah. Miasto położone na po-

łudniu Strefy Gazy, przy granicy z Egiptem, stało się miejscem schronienia setek tysięcy uchodźców uciekających przed wojną z innych części enklawy.

W efekcie na miejscu jest dziś ok. półtora miliona cywilów, a choć izraelska armia zapewnia, że da im możliwość ewakuacji przed atakiem, nie jest jasne, dokąd mieliby uciekać. Granica z Egiptem pozostaje zamknięta, choć od kilku tygodni Egipcjanie budują mur otaczający przygraniczną strefę buforową, co – choć Kair nie komentuje tych doniesień – może świadczyć, że szykują się na przyjęcie kilkudziesięciu tysięcy Palestyńczyków.

Choć świat niepokoi się losom cywilów w Rafah i nawet Amerykanie, najwierniejsi sojusznicy Izraela, wprost mówią, że nie poprą inwazji na miasto, izraelskie władze odpowiadają, że operacja to konieczność, bo na miejscu są aktywne tysiące terrorystów z Hamasu.

Planowane zawieszenie broni nie oznacza więc rezygnacji z planów inwazji, ale jedynie przesunięcie jej w czasie. Jeszcze w ostatni weekend premier Benjamin Netanjahu wprost stwierdził, że bez względu na to, czy uda się porozumieć, Izraelczycy „i tak to zrobią”.

– Naszym celem jest totalne zwycięstwo, nie możemy więc pozostawić w Rafah bastionu Hamasu, nie zająwszy się nim – dodał Netanjahu w rozmowie z CBS News.

Porozumienie umożliwi dostarczanie pomocy

Szczegóły zapowiadanego zawieszenia broni dopracowywano w ostatni piątek w Paryżu, gdzie spotkali się przedstawiciele Izraela, Kataru, Egiptu i USA. Wszystkie zespoły negocjatorów ponownie spotkały się w poniedziałek na rozmowach w Dausze w Katarze, gdzie dogrywane były szczegóły.

– Udało nam się osiągnąć postęp – potwierdził w poniedziałek rzecznik Departamentu Stanu Matt Miller. Podkreślił przy tym, że „jeśli Hamasowi zależy na Palestyńczykach, powinien zgodzić się na obecną wersję porozumienia, bo pozwoli ono w dużym stopniu zmniejszyć ich cierpienie”.

Rozejm w Gazie ma objąć także zgodę na dostarczenie do enklawy większej ilości pomocy humanitarnej. Codziennie do Strefy ma wjeżdżać pięćset ciężarówek z pomocą, dostarczone na miejsce mają zostać tysiące namiotów dla uchodźców, a zniszczone szpitale mają zostać naprawione.

Pomoc jest bardzo potrzebna – jak wylicza ONZ, jej ilość spadła w lutym o połowę w porównaniu z tą dostarczaną jeszcze w styczniu, a sekretarz generalny ONZ António Guterres ostrzegł w ostatnich dniach, że atak na położone na granicy Rafah byłby „gwoździem do trumny” dla dostaw jakiegokolwiek wsparcia dla Palestyńczyków. ●

2,5 roku więzienia dla Olega Orłowa

Moskiewski sąd skazał we wtorek działacza na rzecz praw człowieka, wiceprzewodniczącego Memorialu Olega Orłowa za wypowiedzianie się przeciwko wojnie w Ukrainie i „dyskredytowanie” rosyjskiej armii.

Sprawa przeciwko współprzewodniczącemu Memorialu została otwarta wiosną 2023. Okazją był jego antywojenny artykuł „Chcieli faszyzmu. I go dostali”. Orłow argumentował, że wojna z Ukrainą to „poważne zagrożenie dla przyszłości Rosji”, a Kreml stara się wykorzystać ją do osiągnięcia swoich celów politycznych.

11 października sąd rejonowy w Moskwie skazał Orłowa na karę grzywny w wysokości 150 tys. rubli. Prokuratura odwołała się od wyroku, żądając kary trzech lat więzienia, gdyż jej zdaniem w procesie pominięto motyw nienawiści politycznej i ideologicznej. Sąd zgodził się i zwrócił materiały do ponownego zbadania.

Pod koniec stycznia Komitet Śledczy stwierdził „okoliczność obciążającą” Orłowa. Zdaniem prokuratorów artykuł Orłowa był motywowany „wrogością wobec tradycyjnych rosyjskich wartości duchowych, moralnych i patriotycznych”

oraz „nienawiścią do personelu wojskowego”. Tekst „charakteryzuje Siły Zbrojne Rosji jako przestępcze i kojarzone z ludobójstwem, zabijaniem ludzi, niszczeniem infrastruktury, gospodarki i dóbr kultury”.

70-letni Orłow, współprzewodniczący uhonorowanej Pokojową Nagrodą Nobla grupy praw człowieka Memorial, jest jedną z wielu prominentnych postaci o poglądach antywojennych, które pozostały w Rosji po inwazji. Niedawno został wpisany na listę „zagranicznych agentów”.

Zatrzymano go w 2022 r. za jednoosobową pikietę na placu Czer-

wonym, gdzie trzymał tabliczkę z napisem: „Nasza niechęć do poznania prawdy i milczenie czyni nas współsprawcami tej zbrodni”, a później za kolejny protest przeciwko wojnie.

Przed ogłoszeniem wyroku Orłow powiedział dziennikowi „Moscow Times”, że wniosek prokuratorów o uwięzienie go uważa za zlecony z góry. Zaznaczył jednak, że nadal ma nadzieję na zmiany w Rosji.

W poniedziałek w swoim ostatnim słowie przed sądem Orłow po raz kolejny zaprzeczył swojej winie.

– Nie popełniłem przestępstwa – powiedział sędziom. – Jestem sądzony za artykuł w gazecie, w którym nazwałem reżim polityczny panujący w Rosji totalitarnym i faszystowskim.

Na rozprawie Oleg Orłow zaapelował do Rosjan, aby nie tracili nadziei. – Nie poddawajcie się i nie traćcie optymizmu – powiedział. – W końcu prawda jest po naszej stronie.

Organizacja Narodów Zjednoczonych i Amnesty International wezwały Rosję do wycofania zarzutów wobec Orłowa, uznając je za motywowane politycznie. ●

Robert Stefanicki

Jak długo będzie stać Rosję na wojnę

Na froncie ukraińskim zginęło już co najmniej 82 tys. żołnierzy Putina, czyli prawie sześć razy więcej, niż ZSRR stracił w dziewięcioletnim konflikcie w Afganistanie. Rosji w jej sytuacji demograficznej na toczoną dziś wojnę nie stać.

Wacław Radziwinowicz

Pierwsze od wybuchu wojny dane o rzeczywistej liczbie poległych – które można zweryfikować i na których można polegać, bo ich źródłem nie są władze i ich propagandziści – opracowali i opublikowali eksperci niezależnych agencji Meduza i Mediazona.

Zrobili to zresztą wbrew zakazowi ogłaszania informacji o stratach sił zbrojnych w czasach pokoju. Kreml trzyma się wersji, że nie prowadzi wojny, lecz jedynie „specjalną operację wojskową”, więc dla Moskwy od dwóch lat wciąż oficjalnie panuje pokój.

Rejestr spraw spadkowych
A o tym, jak surowo pilnowana jest tajemnica liczby ofiar „niewojny”, mówi tragedia „patriotycznego Z-blogera” Andrieja Morozowa (znanego jako Murza), który zaraz po niedawnym wzięciu Awdiijiwki ogłosił, że szturm na miasteczko pochłonął 16 tys. ofiar ze strony rosyjskiej. Autor sam stał się za to ofiarą wściekłej nagonki czołowych kremlowskich propagandzistów – i zaszczytu popelniał samobójstwo.

Ludziom z Meduzy i Mediazony udało się znaleźć klucz do otwarcia zamkniętych na siedem spustów drzwi do sekretnego bilansu działań na froncie. Przy tym dane, na których się oparli, są całkowite oficjalne i regularnie publikowane przez władze.

Zwrócili mianowicie uwagę na rejestr spraw spadkowych, gdzie wyraźnie widać, że liczba przypadków dochodzenia prawa do dziedziczenia po mężczyznach w wieku od 18 do 50 lat w okresie od 24 lutego 2022, kiedy Putin rzucił swoją armię na Ukrainę, jest wiele razy wyższa od średniej z ostatnich lat.

Do tego ta liczba – z pewnym, zrozumiałym opóźnieniem – gwałtownie podskakuje po szczególnie krwawych walkach na froncie, takich jak szturm Bachmutu czy ostrzał Makiejewki, gdzie w noc noworoczną 2023 r. zginęły setki żołnierzy Putina.

Można jako pewnik przyjąć więc, że nadumieralność młodych mężczyzn jest związana dziś wprost z „niewojną” Putina.

Z tego, co wykazuje prowadzony przez administrację rządową Rejestr Spraw Spadkowych, wynika,

że Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej do lutego 2022 do końca ubiegłego roku straciły 75 tys. zabitych, czyli dziennie średnio 120 ludzi.

Dzienna liczba poległych przez pierwsze dwa miesiące bieżącego roku z pewnością nie spada, a jeśli wziąć pod uwagę intensywność działań ofensywnych prowadzonych przez Rosjan czy świadectwo nieszczęsnego Morozowa, to do dziś zginęło już co najmniej 82 tys. żołnierzy armii rosyjskiej.

Co najmniej, bo do rejestru, który biorą pod uwagę eksperci, trafiają daleko nie wszyscy uczestnicy „specjalnej operacji wojskowej”. Przede wszystkim nie ma w nim walczących początkowo jako członkowie lokalnych „milicji”, a później wcielonych do regularnego wojska mieszkańców okupowanych obwodów ługańskiego i donieckiego – a tych zginęło już szczególnie dużo.

Nie ma w nim także wychowanych domów dziecka czy zmobilizowanych więźniów, którzy nie mają

rodzin, więc nikt nie stara się o spadek po nich. Nie ma też żołnierzy, którzy zaginęli bez wieści i wciąż oficjalnie uznawani są za żywych.

Ponadto w Rejestrze Spraw Spadkowych brakuje obywateli innych krajów. A Rosja z braku swoich chętnych do służby werbuje nie tylko gastarbeiterów z byłych republik ZSRR, ale także choćby Serbów, Hindusów, Nepalczyków. Tych ostatnich zaciągnęło się ponoć nawet 15 tys.

Ostrożnie można więc przyjąć, że rzeczywista liczba śmiertelnych ofiar „niewojny” Putina w szeregach jego armii już przekroczyła 100 tys. A to niemal dwa razy więcej, niż USA straciły w wyniku wojny wietnamskiej (która ciągnęła się przez dwie dekady).

Jeśli przyjąć do tego brany przez ekspertów Meduzy i Mediazony współczynnik 1 do 1,8, określający stosunek liczby poległych do liczby ciężko rannych na froncie, a więc trwale już niezdolnych do służby,

można wyliczyć, że Kreml w rezultacie putinowskiej „specjalnej operacji wojskowej” stracił ok. 300 tys. żołnierzy. To więcej niż połowa tych, których władzom przez ostatni rok udało się wcielić do armii w wyniku „częściowej” mobilizacji – kusząc wysokim żołdem i prowadząc z daleka egzotycznych najemników.

Ostry deficyt

Władze mówią nawet o 25 mln potencjalnych rezerwistów. Ale ci, którzy chcieliby dobrowolnie iść na front, już tam raczej trafili, pozostali boją się mobilizacji powszechnej, więc z kolei Putin obawia się ją ogłosić.

Także gospodarka wielkiej branży by nie wytrzymała. W kraju już teraz panuje ostry deficyt rąk do pracy. Wszelkie rezerwy branzom cywilnym odbiera i pożera zbrojeniówka, kusząc lepszymi zarobkami.

Ale ludzi i tak brakuje. Dziś zbrojeniówka, jak oceniają oficjalne media, wykorzystuje 92 proc. swoich mocy produkcyjnych. I mimo to nie nadąża za potrzebami frontu. Przez ostatnie dwa lata wypuściła np. w sumie 2 tys. nowych i zmodernizowanych czołgów (tych pierwszych – ok. 400). Tymczasem tylko według potwierdzonych zdjęciami lotniczymi danych Ukraińcy zniszczyli już co najmniej 3 tys. tych maszyn. Ogromną skalę strat sprzętu pod Awdiijiwką potwierdzał też przed swoją śmiercią Morozow. ●

O własnych stratach wojennych w drugą rocznicę wojny mówił po raz pierwszy od agresji rosyjskiej prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski, ogłaszając, że poległo 31 tys. ukraińskich żołnierzy. Można jednak przyjąć, że to także liczba zaniżona

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304566



KOMISJA KONKURSOWA POWOŁANA PRZEZ RADĘ KURATORÓW WYDZIAŁU IV NAUK TECHNICZNYCH PAN

ogłasza konkurs na stanowisko:

DYREKTORA

INSTYTUTU PODSTAW INŻYNIERII ŚRODOWISKA PAN W ZABZRU

Więcej informacji na stronach www.ipis.zabrze.pl i www.pan.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304665

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Jaworznie, w Wydziale I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 246/22 toczy się postępowanie z wniosku Mariana Szyndler o **stwierdzenie nabycia po Mieczysławie Igies synu Mieczysława i Anny**, zmarłym 18 stycznia 2022 roku w Jaworznie, a posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Jaworznie. Sąd wyzywa, aby wszyscy spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304695

W Sądzie Rejonowym Katowice - Wschód w Katowicach w I Wydziale Cywilnym toczy się pod sygnaturą akt I Ns 253/23 postępowanie z wniosku Grzegorza Czebotar, Adama Zawiszy i Anny Gorzawskiej- Remogna- współników spółki cywilnej P.U.H. „Nobiles 2” s.c. z siedzibą w Tychach

o stwierdzenie nabycia spadku po: - Andrzeju Krzysztofik, synu Czesława i Janiny, zmarłym w dniu 6 października 2019 roku w Katowicach, ostatnio stale zamieszkałym w Katowicach.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w **terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego Katowice-Wschód w Katowicach i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304698

W Sądzie Rejonowym Katowice - Wschód w Katowicach w I Wydziale Cywilnym toczy się pod sygnaturą akt I Ns **510/20** postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości przy ulicy Wojtalewicza 5 kl. I w Katowicach

o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Mych, zmarłej w dniu 17 stycznia 2020 roku w Katowicach.

Wzywa się spadkobierców ww. zmarłej, aby w **terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304842

Syndyk masy upadłości „KOMABUD” - FIRMA BUDOWLANA KOWALSKI, MAZUR spółki jawnej w upadłości z siedzibą w Oświęcimiu

ogłasza pisemny konkurs ofert na sprzedaż z wolnej ręki prawa użytkowania wieczystego nieruchomości

Sprzedaż nastąpi w ramach postępowania upadłościowego ww. podmiotu, przy zachowaniu przepisów art. 311 ust. 1 ustawy z dnia 28 lutego 2003 r. – Prawo upadłościowe oraz postanowienia Sędziego-komisarza przy Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie VIII Wydziału Gospodarczego dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych (**sygn. akt VIII GUp 991/21/S**) z 16 kwietnia 2023 r., określającego warunki zbycia.

Przedmiotem sprzedaży jest prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej stanowiącej dz. ew. o nr 2653/64, położoną w Oświęcimiu, powiat oświęcimski, woj. małopolskie o powierzchni 0,3993 ha oraz prawo własności budynków i budowli posadowionych na terenie ww. nieruchomości gruntowej, stanowiących odrębny przedmiot własności, dla których Sąd Rejonowy w Oświęcimiu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW o numerze KR1E/00050156/7 –

za cenę wywoławczą 4 581 000,00 zł netto.

Warunkiem uczestnictwa w pisemnym konkursie ofert jest złożenie pisemnej oferty zgodnej z **warunkami konkursu ofert** dostępnymi w biurze syndyka (Biuro przy ul. św. Marka 7-9/2 w Krakowie) i wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. w kwocie 458 100,00 zł, na rachunek bankowy w **30 1090 2590 0000 0001 4883 5772** (Santander Bank Polska S.A.) oraz dołączenie potwierdzenia przelewu do oferty.

Oferty można składać w terminie do 26 marca 2024 r. do godziny 15:00 w Kancelarii Notarialnej Andrzeja Ciby (ul. Wielopole 16/3, 31-072 Kraków) osobiście lub przesyłką pocztową/kurierską w zamkniętych i zapieczętowanych kopertach, oznaczonych „Konkurs ofert „KOMABUD” - FIRMA BUDOWLANA KOWALSKI, MAZUR spółka jawna w upadłości, sygn. akt VIII GUP 991/21/S” z dopiskiem „NIE OTWIERAĆ” (decyduje data wpływu).

Protokolarne otwarcie, rozpoznanie ofert i rozstrzygnięcie konkursu nastąpią w Kancelarii Notarialnej Andrzeja Ciby przy ul. Wielopole 16/3 w Krakowie w dniu **27 marca 2024 r. o godz. 10:00.**

Szczegółowe informacje o przedmiocie sprzedaży oraz warunkach konkursu ofert i ewentualnej licytacji, w tym wymogach formalnych oferty, a także innych warunkach sprzedaży dostępne są w Biurze syndyka. Informacji można uzyskać w godzinach 9:00-15:00 osobiście w Biurze syndyka, a także pocztą elektroniczną. Zapytania proszę kierować na adres e-mail: kancelaria@dkkg.pl. Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania lub zamknięcia konkursu bez wybrania oferty, swobodnego wyboru oferty bez przeprowadzenia licytacji jak również unieważnienia konkursu lub licytacji bez podania przyczyny.

www.dawro.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304683

Przed Sądem Rejonowym w Żywcu pod sygnaturą I Ns 1387/23 toczy się sprawa z wniosku Sylwii Cybis o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Elżbiecie Raubic z domu Gryczek, c. Maksymiliana i Marii z domu Heliosz, zmarłej 28 stycznia 2022 r. w Żywcu, urodzonej w dniu 23 kwietnia 1945 r. w Bytomiu.

Sąd wzywa spadkobierców Elżbiety Raubic, aby zgłosili się w terminie trzech miesięcy od daty dokonania ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304818



PREZYDENT MIASTA SOPOTU

81-704 Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 25/27

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w Sopocie przy ul. Antoniego Abrahama 24b

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego działka położona jest w obszarze oznaczonym na rysunku planu symbolem 01.M. Przedmiotowa nieruchomość usytuowana jest w zasięgu strefy zabytkowego zespołu urbanistyczno-krajobrazowego Sopotu wpisanego do rejestru zabytków województwa, w zasięgu strefy „A” pełnej ochrony historycznej struktury przestrzennej. Przedmiot ochrony stanowią m. in. historyczny układ przestrzenny, czyli rozplanowanie zabudowy, jej zasadnicze proporcje i charakter architektury, podziały działek, rozplanowanie wnętrz ulicznych – linie zabudowy, przedogrodki od strony ulicy Abrahama i Żeromskiego oraz historyczna zabudowa. Warunki wynikające z ochrony środowiska – w pasie terenu o szerokości 30 m od granicy Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego zakaz lokalizacji nowych budynków i budowli, nie dotyczy zabudowy istniejących budynków – wymagane krycie dachów minerałami nie rozprzestrzeniającymi ognia.
Lokalizacja	Sopot, ulica Antoniego Abrahama 24b , nieruchomość gruntowa niezabudowana
Numer działki i powierzchnia	działka nr 30/1, pow. 518 m²
Cena wywoławcza	1 200 000,00 zł plus 23% podatek VAT
Wysokość wadium	240 000,00 zł
Termin wpłaty wadium	13 maja 2024 r.
Termin i miejsce przetargu	16 maja 2024 r., godz. 12 ⁰⁰ sala nr 58, Urząd Miasta Sopotu

Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Miasta Sopotu nr 38 1020 1811 0000 0202 0373 5842.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213). Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, pokój numer 117 znajdujący się na drugim na piętrze, tel. (58) 521 38 27. Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Miasta Sopotu pod adresem www.bip.sopot.pl. Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304692



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Sporządzony zgodnie z § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2021 r., poz. 2213).

Burmistrz Choszczno ogłasza III przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż prawa własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej, opisanej w księdze wieczystej nr **SZ1C/000039130/9**, stanowiącej własność Gminy Choszczno, oznaczonej numerami działek **1381/2** o pow. 0,6938 ha i **1382/2** o pow. 0,0167 ha, położonej w obrębie nr 3 m. Choszczno. **Cena wywoławcza: 2.200.000,00 zł. Wadium: 440.000,00 zł.**

Termin przetargu: 9.05.2024 r. godz. 10:00. Przetarg odbędzie się w ww. terminie, w sali narad Urzędu Miejskiego w Choszcznie, ul. Wolności 24. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie oraz zamieszczono na stronie internetowej www.bip.choszczno.pl. Dodatkowych informacji udziela Wydział Nieruchomości i Administracji Lokalami Urzędu Miejskiego w Choszcznie: ul. Wolności 24, tel. 95 765 9390, 95 765 9343.

Obcokrajowcy skusili się na kredyty

Z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.,” zakończonego na początku stycznia programu wsparcia w zakupie pierwszego mieszkania, mogli skorzystać nie tylko Polacy. Wśród beneficjentów byli również cudzoziemcy – i to nierzadko z bardzo odległych krajów.

Justyna Sobolak

Uruchomiony w lipcu 2023 r. i zakończony na początku stycznia 2024 r. program „Bezpieczny kredyt 2 proc.” przyciągnął wielu zainteresowanych. Tak wielu, że pula zaplanowanych w nim środków skończyła się zaledwie po upływie sześciu miesięcy, choć program był rozpisany jeszcze na ten rok.

Z danych Banku Gospodarstwa Krajowego wynika, że według stanu na styczeń udzielono aż 64 089 takich kredytów. Skorzystało więc z niego ponad 64 tys. gospodarstw domowych.

Preferencyjny kredyt przeznaczony był dla osób do 45. roku życia, które decydowały się na zakup swojej pierwszej nieruchomości. W przypadku małżeństwa lub rodziców co najmniej jednego wspólnego dziecka warunek wieku spełnić musiała przynajmniej jedna osoba.

Nie tylko na pierwsze mieszkanie

Z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” mogli również korzystać cudzoziemcy. Były jednak pewne warunki. Obcokrajowcy musieli uzyskiwać większość dochodu w walucie polskiej i prowadzić gospodarstwo domowe na terenie naszego kraju lub prowadzić gospodarstwo domowe wspólnie z osobą mającą polskie obywatelstwo. Po udzieleniu kredytu, aby nie utracić dopłat, muszą przez 10 lat mieszkać w zakupionym za pomocą wsparcia lokalu.

Co ciekawe, obcokrajowców nie obowiązywał warunek pierwszego mieszkania. Ministerstwo Rozwoju i Technologii wielokrotnie wskazywało na fakt, że banki nie mają możliwości weryfikacji, czy osoba ubiegająca się o kredyt ma nieruchomość w innym kraju. Do programu mogli więc przystępować cudzoziemcy, którzy mają mieszkania lub domy poza granicami Polski.

Ponad 3 tys. kredytów

W odpowiedzi na interpelację poselską minister technologii i rozwoju Krzysztof Hetman podał, jak wielu obcokrajowców zdecydowało się skorzystać z preferencyjnego kredytu. Z przekazanych danych wynika, że łącznie „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” udzielono 3044 obcokrajowcom.

W czołówce znaleźli się Ukraińcy. Z preferencyjnego kredytu skorzystało aż 2215 obywateli tego kraju. Drugie miejsce zajęli Białorusini z liczbą 492. Na podium uplasowali się także obywatele Indii – kredyt zaciągnęło 46 osób.

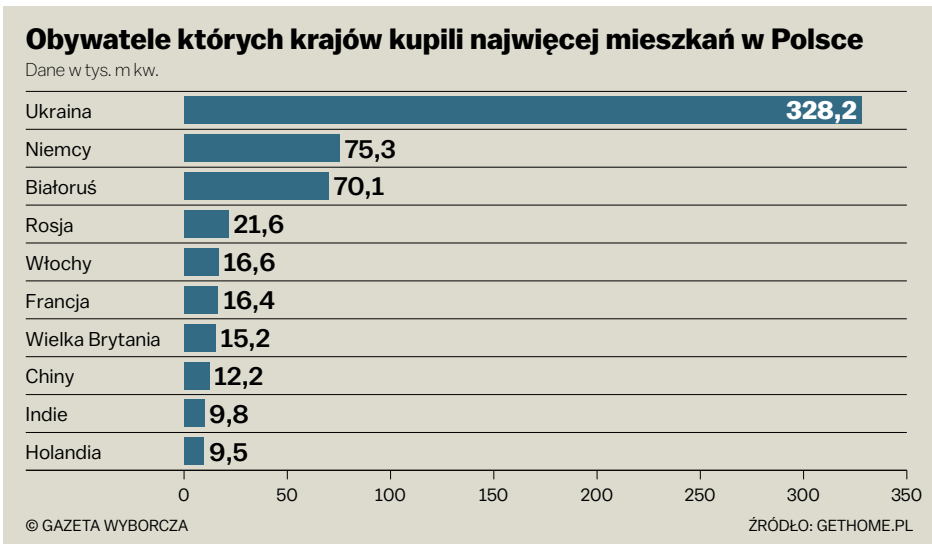
Kolejne miejsca zajęli obywatele z takich krajów jak: Turcja (27), Rosja (24), Włochy (22), Azerbejdżan (17), Francja (16), Hiszpania (12), Wielka Brytania (11), Portugalia (10).

Pojedyncze osoby pochodziły z Zimbabwe, Peru, Palestyny, Nigerii, Mongolii, Libanu, Konga czy Algierii. Łącznie odnotowano cudzoziemców z 69 krajów.

„W podsumowaniu informujemy, że według stanu na styczeń tego roku udzielono 3044 bezpiecznych kredytów 2 proc. obco-



• Nie ma jeszcze danych na temat tego, ile mieszkań w ubiegłym roku łącznie kupili cudzoziemcy w Polsce. W ostatnich latach ich udział wśród nabywców stale wzrastał FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL



krajowcom oraz gospodarstwom domowym, w skład których jeden z kredytobiorców jest obcokrajowcem, a drugi np. Polakiem. Wskazana liczba stanowi 4,7 proc. łącznej liczby udzielonych bezpiecznych kredytów 2 proc.” – podał minister Krzysztof Hetman.

Minister dodał, że, zgodnie z danymi przekazanymi przez BGK kwota udzielonych „Bezpiecznych kredytów 2 proc.” obcokrajowcom oraz gospodarstwom domowym, w skład których jeden z kredytobiorców jest obcokrajowcem, a drugi np. Polakiem, wynosi 1,3 mld zł, w tym 274 mln zł to kwota kredytu udzielonego parom, gdzie tylko jedno z nich to obcokrajowiec. Natomiast kwota udzielonych gwarancji BGK wynosi ponad 64 mln zł.

„Bezpiecznego kredytu
2 proc.” udzielono
3044 obcokrajowcom

Cudzoziemcy z wkładem własnym

O wiele mniejszym zainteresowaniem cieszył się inny rządowy program – „Mieszkanie bez wkładu”, czyli rodzinny kredyt mieszkaniowy. W ramach programu BGK obejmuje gwarancją część kredytu hipotecznego zaciąganego na zakup mieszkania. Oznacza to, że kupujący nie musi posiadać wkładu własnego, zaciągając kredyt.

Łączna wysokość objętej gwarancją części rodzinnego kredytu mieszkaniowego nie może być wyższa niż 200 tys. zł oraz nie może przekroczyć kwoty stanowiącej 20 proc. całkowitej kwoty wydatków, w celu pokrycia których udzielany jest ten kredyt (w przypadku kredytu o zmiennej stopie procentowej), lub 30 proc. całkowitej kwoty wydatków (dla kredytów o stałej albo o okresowo stałej stopie procentowej). „Mieszkanie bez wkładu” można było połączyć z „Bezpiecznym kredytem 2 proc.”.

Minister Krzysztof Hetman podał, powołując się na dane BGK, że według stanu na styczeń udzielono 1706 rodzinnych kredytów mieszkaniowych. Obcokrajowców w tej liczbie było 306.

Z „Mieszkania bez wkładu” skorzystali obywatele 14 państw. W czołówce znaleźli się Ukraińcy, których było 284, drugie miejsce zajęli Białorusini – 9, kolejne Litwini – 2. W pozostałych przypadkach były to pojedyncze osoby.

Udział niewielki

Nie ma jeszcze danych na temat tego, ile mieszkań w ubiegłym roku łącznie kupili cudzoziemcy w Polsce. W ostatnich latach ich udział wśród nabywców stale wzrastał. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji obywatele spoza Polski nabyli w 2022 r. naszym kraju 14,4 tys. mieszkań. To wzrost o 35 proc. w porównaniu z 2021 r. Wtedy cudzoziemcy kupili w naszym kraju 10,6 tys. mieszkań.

Największy udział wśród obcokrajowców aktywnych na rynku nieruchomości stanowią Ukraińcy. W 2022 r. kupili 6,2 tys. mieszkań. Pod względem metrażu Ukraińcy kupili więcej mieszkań niż łącznie obywatele kolejnych 20 krajów, w tym m.in. Niemiec, Białorusi, Rosji, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii. Łącznie nabyli w ubiegłym roku 328,2 tys. m kw.

– Po najeździe Rosji na Ukrainę potężny napływ uchodźców z tego kraju był bardzo zauważalny, ale głównie na rynku najmu mieszkań. Natomiast jeszcze stosunkowo niewielu z nich zdecydowało się na zakup mieszkań. Oczywiście w porównaniu z rokiem 2021 liczba transakcji z udziałem Ukraińców gwałtownie wzrosła. Ta tendencja utrzymuje się od aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r. W kolejnych latach obywatele Ukrainy stali się największą grupą kupujących mieszkania z obcym paszportem – zauważa Marek Wielgo, ekspert portalu GetHome.pl

Zakupy cudzoziemców to wciąż kropla w morzu wszystkich zawieranych transakcji. Z danych GUS za 2022 r. wynika, że łącznie w 2022 r. podpisano 531,2 tys. aktów notarialnych dotyczących sprzedaży nieruchomości, z czego 14,4 tys. to transakcje z udziałem cudzoziemców. To 2,7 proc. ●

Megainwestycja Orlenu z megapoślizgiem

Co najmniej 1,5 roku poślizgu ma już gigantyczna inwestycja Orlenu w rafinerii w Płocku. Dzięki niej miały się zwiększyć zarówno produkcja diesla, jak i zyski Orlenu. Koncern już publicznie nie informuje o dalszych opóźnieniach tego projektu.

Andrzej Kublik

Kiedy zostanie oddana do użytku budowana w rafinerii w Płocku jedna z największych inwestycji Orlenu?

Podpisując umowę w lutym 2020 r., Orlen zapowiadał, że inwestycja zostanie oddana do użytku pod koniec 2022 r., czyli za niespełna trzy lata. Szacowany na blisko 1 mld zł kontrakt w tej sprawie Orlen podpisał z konsorcjum włoskiej firmy KTI i polskiej IDS Bud.

Orlen zapowiadał, że dzięki nowej instalacji wykorzystującej licencję koncernu Shell będzie można wytwarzać więcej paliw z przerobu ropy naftowej (tzw. visbreaking), zwiększając przede wszystkim o 200 tys. ton rocznie produkcję diesla. Miała to być także bardzo opłacalna inwestycja. Orlen ogłaszał, że po jej zakończeniu wynik operacyjny EBITDA koncernu wzrośnie o kwotę od 340 do 415 mln zł rocznie.

Orlen już raz przesunął termin zakończenia budowy – w połowie 2022 r. koncern poinformował, że

podpisał aneks do umowy z KTI, przesuwając termin zakończenia budowy instalacji visbreakingu do połowy 2023 r., czyli o pół roku. Jednak dotąd instalacja nie została uruchomiona.

O nowy termin oddania instalacji visbreakingu zapytaliśmy obecne władze Orlenu.

Zespół prasowy Orlenu przekazał nam, że „zakończenie prac budowlanych – zgodnie z harmonogramem – jest planowane w maju br.”.

Szkopuł w tym, że po zakończeniu prac budowlanych zwykle trzeba przetestować instalację, czasem odpowiednio je wyregulować itp. A to czasem oznacza opóźnienia w eksploatacji nowych instalacji, o czym przekonał się np. Lotos podczas budowy instalacji EFRA w gdańskiej rafinerii.

Jaki jest zatem planowany teraz termin oddania do użytku instalacji visbreakingu w płockiej rafinerii? Orlen enigmatycznie stwierdził: „Przekazanie do eksploatacji nastąpi po zakończeniu wszystkich niezbędnych prac”.



• Orlen zapowiadał, że dzięki nowej instalacji wykorzystującej licencję koncernu Shell będzie można wytwarzać więcej paliw z przerobu ropy naftowej FOT. TOMASZ NIEŚUCHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podpisując umowę w lutym 2020 r., Orlen zapowiadał, że inwestycja zostanie oddana do użytku pod koniec 2022 r., czyli za niespełna trzy lata

Zwróciliśmy się też do koncernu o wskazanie giełdowego raportu bieżącego lub komunikatu prasowego, w którym Orlen informował o kolejnym przesunięciu terminu zakończenia budowy instalacji visbreakingu z połowy 2023 r. do połowy 2024 r.

Koncern odpowiedział, że „tego rodzaju informacja nie podlega obowiązkowi raportowania

przy obecnej skali działalności Orlen”.

To znamienita odpowiedź. Pokazuje ona, że po przejęciu majątków PGNiG i Lotosu, skala działalności Orlenu zwiększyła się tak bardzo, że koncern może przemilczać swoje kontrakty i wprowadzane w nich zmiany, nie naruszając przy tym obowiązków informacyjnych dla spółek giełdowych. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304139

W STYCZNIU I LUTYM 2024 R. OGŁOSIŁO KONKURSY:

- JPND 2024** na międzynarodowe projekty badawcze dotyczące chorób neurodegeneracyjnych
- JPIAMR IMPACT** na międzynarodowe projekty badawcze z zakresu oporności na antybiotyki
- CHIST-ERA Call 2023** na międzynarodowe projekty badawcze z zakresu technologii informacyjnych i komunikacyjnych
- MINIATURA 8** na realizację pojedynczego działania naukowego

Szczegółowe informacje dostępne są na stronie www.ncn.gov.pl

Kraj/34304674

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 46/23 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Siemianowice Śląskie

o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Cwalińskiej z domu Cwalińskiej, córce Piotra i Zofii, urodzonej dnia 10 sierpnia 1958 r. w Piszku, zmarłej dnia 18 października 2022 r. r. w Siemianowicach Śląskich i posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich.

Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34304852

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304656

BURMISTRZ GMINY I MIASTA ODOLANÓW
ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości

położonej w miejscowości Raczyce, stanowiącej własność Gminy i Miasta Odolanów, oznaczonej numerem: **działka 1450 – o pow. 2,9430 ha**

Wszelkie informacje zostały zamieszczone w Biuletynie informacji Publicznej Urzędu Gminy i Miasta Odolanów w zakładce sprzedaż nieruchomości → przetargi nieograniczone.

Odolanów, dnia 26.02.2024r.

Burmistrz
/-/ Marian Janicki

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304618

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

W Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 81/22 toczy się postępowanie z wniosku Banku Polska Kasa Opieki SA o

po Irene Kubczak, córce Leona i Teresy z domu Kryza, zmarłej w dniu 12 stycznia 2021 roku w Bydgoszczy, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Stanisławcu.

Majątek spadkodawczyni nie jest znany.

Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Sądu spadku i wykazały swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34304622

WM.6840.24.2022

Wyciąg z ogłoszenia

Prezydent Miasta Gniezna ogłasza IV przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasto Gniezna, położonej w Gminie Łubowo.

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:
Przedmiotem przetargu jest nieruchomość stanowiąca własność Gminy Miasto Gniezna, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka numer 176/2 o pow. 0.4583 ha na arkuszu numer 1, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą pod oznaczeniem PO1G/00053113/6.

W dziale I księgi wieczystej (spis spraw związanych z własnością) prowadzonej pod oznaczeniem PO1G/00053113/6 wpisano uprawnienie wynikające z innej księgi wieczystej – nieodpłatna służebność drogi na rzecz każdorazowego właściciela działki 176/2 niniejszej księgi wieczystej, polegająca na prawie przechodu przez działkę 176/1 o obszarze 0,4317 ha wchodzącą w skład KW 5260, począwszy od drogi publicznej Pierzysko – Łubówko wzdłuż północnej granicy działki 176/1 do działki 176/2 niniejszej księgi wieczystej tam i z powrotem w pasie o szerokości 4 metrów.

W dziale II księgi wieczystej jako właściciel nieruchomości wpisane jest Miasto Gniezno – zgodnie z postanowieniem Sądu Rejonowego w Gnieźnie Wydział I Cywilny – I Ns 1028/19 spadek po Czesławie A.

W dziale III księgi wieczystej (obciążenia i ograniczenia) i w dziale IV księgi wieczystej (hipoteki) wpisów brak.

II. Przetarg odbędzie się dnia 29 kwietnia 2024 roku o godz. 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ul. Lecha 6, parter, sala nr 9.

III. Cena wywoławcza, wadium :
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **788 400,00 zł. Wadium: 157 000,00 zł.**

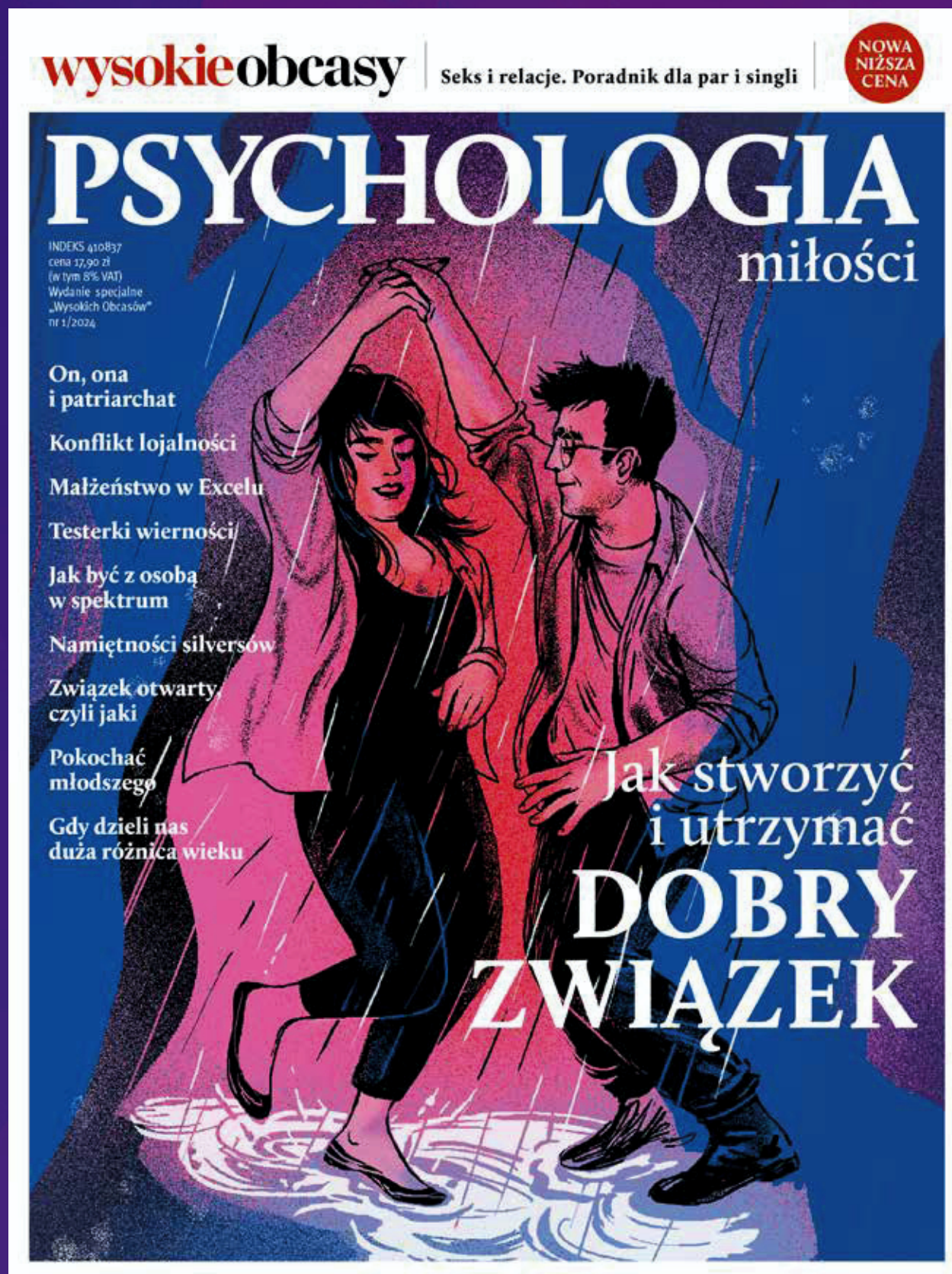
Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, aby w dniu 25 kwietnia 2024 roku środki znajdowały się na tym koncie. **Na przelewie należy wpisać „Wadium – sprzedaż Łubowo”.**

Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

IV. Publikacja:
Ogłoszenie o przetargu wywiesza się na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.

NOWY NUMER
Już w sprzedaży!



Temat numeru:
**Jak stworzyć i utrzymać
dobry związek**

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach

Antyelitaryzm PiS

Partia ludu partią tłustych kotów

Broniąc Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, PiS koncertowo pogrzebał swój potencjał partii antyelitarniej

Beniuszys

W Polsce obserwujemy proces mo-
zolnego odsuwania PiS od władzy.
To skłania przede wszystkim do ana-
lizowania przyczyn, dla których ta
autorytarna ekipa poniosła klęskę.
Niemniej, warto też spojrzeć dalej
wstecz, na okres jej sukcesów. Praca
nad zapobieżeniem powrotowi PiS do
władzy zaczyna się bowiem od dzia-
łań na rzecz zapobieżenia odtworze-
niu się okoliczności, które pozwoliły
temu obozowi odnosić sukcesy.

Ich źródłem było wejście w rolę
partii „antyelitarniej”. Politycy PiS
obnażyli cechę liberalnej demokra-
cji (nie tylko polskiej), którą w udzie-
lonym mi w 2018 r. wywiadzie, opu-
blikowanym w magazynie „Liberté!”,
prof. Rafał Matyja nazwał „demokra-
cją z bardzo wyraźną przewagą elit”.

Spółeczny sprzeciw wobec prze-
wagi elit w pierwszych dwóch deka-
dach istnienia wolnej Polski nie był
widoczny, bo został zneutralizowa-
ny przez tzw. wielkie cele: reformę
państwa, umocnienie wolności oby-
watelskich, budowę rynku, odtwo-
rzenie samorządu, zagwarantowa-
nie bezpieczeństwa poprzez akcesję
do NATO oraz skoku cywilizacyjnego
poprzez akcesję do UE. Dopóki tzw.
mainstream polskiej polityki narzu-
cał w debacie priorytet „wielkich
celów”, dopóty pole rażenia antyeli-
tarnych protestów było ograniczone
do obrzeży życia politycznego.

Jednak rząd PO-PSL po
2007 r. musiał już egzystować
w innych realiach, czego jego lide-
rzy nie dostrzegli w porę. Dostrzegł
to natomiast PiS, który wszedł
w rolę partii nade wszystko anty-
elitarniej, niemal całkowicie prze-
budowując swój wcześniej także
elitarny elektorat.

„Dzielenie społeczeństwa”, które
słusznie jest podnoszone jako główny
zarzut wobec PiS, wynikało z tej stra-
teгии. Jej osią jest wypuklanie napięć
pomiędzy grupami społecznymi, ich
radikalizacja i kreatywne rozwija-
nie (często wydumana narracja). To
pozwalało ogłosić PiS reprezentan-
tem „mas ludowych”, czyli liczniejszej
części społeczeństwa.

Historia tej partii to w zasadzie
dzieje kreatywnego poszukiwania
nowych wrogów dla ludowej więk-
szości. PiS brał rotacyjnie na cel róż-
nie zdefiniowane (nie zawsze real-
nie istniejące) elity, tak aby publicz-
ność/wyborcy nie popadli w znużenie
i by ich emocje polityczne nie opadły.
Wrogów, których pokonać zawsze
można było w jeden sposób: głosu-
jąc na PiS. Terminy takie jak „salon”,
„Polska liberalna”, „wykształciuchy”
czy „łże-elity” zostały ukute niemal
20 lat temu. Dobry wgląd w pisowską
strategię rozbudzania negatywnych
emocji daje analiza materiałów TVP
ostatnich ośmiu lat. Tam widać, jak
partia władzy co pewien czas w roli
niosących narodowi zagrożenie „eli-
tarystów” ustawiała różne grupy
i środowiska: liderów demokratycz-
nej opozycji, dawnych liderów „Soli-
darności” i ojców założycieli III RP
oraz różne grupy zawodowe – leka-
rzy, sędziów, innych prawników,
nauczycieli, przedsiębiorców, dalej



• Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński z wizytą u prezydenta Andrzeja Dudy, 24 stycznia 2024 r. FOT. KANCELARIA PREZYDENTA RP

Role zostały rozpisane na nowo. Istnieje wielka szansa, że PiS już nie odzyska pozycji partii ludowej. Osiem lat opływania we wpływy i luksusy ciężko będzie wylupać z mentalności pisowskich elit

– działaczy organizacji pozarządo-
wych, osoby LGBT, urzędników UE,
Niemców czy zwolenników otwar-
cia Polski na imigrację. Każdorazowo
większość była przeciw tym grupom,
a jej reprezentacją był PiS.

**Towarzyszyła temu narracja „godno-
ściowa”.** Krytyka PiS miała być więc
wyrazem „pogardy” elit dla „zwy-
kłych Polaków”, zaś inicjatywy rzą-
du niechybnie przywracały ludziom
„godność”, odebraną im ponoć przez
wcześniejsze gabinety III RP. Opór
wobec przejmowania kontroli nad
prokuraturą i sądami przez wła-
dzą był prezentowany jako przejaw
„pogardy” ze strony elit prawniczych
tracących wpływy, a upolitycznienie
tych instytucji przywracało ludziom
„godność”. Podobnie „godność” Pola-
kom zapewniało uprzywilejowanie
Kościoła przez rząd, a wszelkie inicja-
tywy na rzecz ochrony praw niekato-
lickiej części społeczeństwa były akta-
mi „pogardy” wobec rzekomo prze-
śladowanych katolików. Opowiada-
nie się za utrzymaniem handlu w nie-
dzielę było aktem „pogardy” wobec
pracowników sklepów. Sugestie
zastosowania kryterium dochodowe-
go dla programu 500+ były „pogardą”
wobec rodzin. Obnażanie złodziej-
stwa pisowskich nominatów było
„wyciem dawniej elity”.

Narzędziem praktycznym, umac-
niającym tę narrację, było rozbudo-
wanie polityki socjalnej. Godność
przywracało ludziom 500+, trzyna-
sta i czternasta emerytura, podniesie-
nie stawki godzinowej i płacy mini-
malnej. Ta ostatnia stała się szczegól-
nie mocnym wyrazem antyelitarniej
polityki PiS, gdyż doprowadziła do
sytuacji, w której kasjerzy w super-
markecie (czyli przedstawiciele „ludo-
wej większości”) zarabiali więcej niż
nauczyciele (czyli elity).

PiS zatem rzeczywiście dokonał
zmiany układu sił społecznych, swo-
istego przemeblowania, po którym
tzw. doły społeczne uzyskały silniej-
szą pozycję w porównaniu z ludźmi
postrzeganymi, słusznie czy niesłusz-
nie, jako elity. Ta walka o „godność”
co prawda nie objęła już jakości usług
publicznych, wobec czego kolejki do
lekarza i w sądach uległy wydłużeniu.

**Mierząc w kategoriach trwałości
dorobku politycznego** ten „antyeli-
tar-ny” zwrot jest być może największym
sukcesem PiS. Państwo prawa po kil-
ku latach uda się zrekonstruować;
jeszcze szybciej Polska powróci do
trzonu decyzyjnego w UE; sojusz tro-
nu z ołtarzem nie ma przyszłości, bo
ołtarz więdnie w oczach; infrastruk-
turalne osiągnięcia w rodzaju prze-
kopu mierzei pełnią rolę analogicz-
ną do piramid w Egipcie, czyli są uni-
katowymi dziwadłami, które tury-
ści odwiedzają, aby pokręcić głowa-
mi nad głupotą pomysłodawców. Ale
społeczna zmiana jest w Polsce fak-
tem, a opór większości przed poten-
cjalną odbudową systemowego prze-
chylu w stronę elit został rozpozna-
ny także przez partie Koalicji 15 Paź-
dzielnika. W tym punkcie na powrót
do realiów sprzed 2015 roku nikt się
nie poważy.

Jedynym elementem polityki anty-
elitarniej PiS, który pozostał w sferze
buńczucznych deklaracji, była zapo-
wiadana walka z przywilejami i tro-
pienie korupcji. Wielki „audyt” rzą-
dów PO-PSL skończył się niczym.
Zamiast korupcję obnażać, a przywi-
leje zwalczać, PiS szybko wybrał stra-
tegię odwrotną: jego ludzie za przy-
zwoleniem lidera postanowili sami
się nachapać w sposób absolutnie
bezprecedensowy, a także przyznać
sobie bardzo szerokie przywileje wła-
dy. Być może wierzyli, że nikt nie
posądzi pogromców „elit III RP” o to,
iż sami przepoczwarzyli się w najpo-
tężniejszą i najpazerniejszą elitę wła-
dzy po 1989 r.

Ta wiara zgubiła PiS. Jego liderzy
nadal nie dostrzegają monstrual-
nego błędu, jaki popełnili. Pewni,
że zawsze będą postrzegani jako „ci
z ludu”, nie powiedzieli sobie „stop”.
Na własne życzenie pozbawili się naj-
większego atutu: antyelitarniej wiary-
godności. To dlatego spadek poparcia

dla tej partii przyspiesza, co pokazują
wszystkie sondaże.

Reakcje na sprawę Kamińskie-
go i Wąsika pokazują, że nawet spo-
ra część elektoratu PiS uznała ich za
przestępców, słusznie i sprawiedliwie
skazanych za nadużycia władzy (czy-
li za bezprawne wykorzystanie elitar-
nych pozycji!), których prezydent nie
powinien ulaskawiać. To zrozumiałe.
Antyelitarni wyborcy PiS przez wie-
le lat nasłuchali się od swoich poli-
tyków, że elity są nietykalne, stoją
ponad prawem, tworzą „układ” i że
trzeba z tym skończyć. Ci wyborcy od
lat więc czekali na to, aby w końcu
jakiś polityk za coś poniósł karę, aby
ta patologiczna bezkarność się skoń-
czyła. Aby ktoś ze świecznika znalazł
się w takim położeniu jak oni, zwykli
Kowalscy, dla których nie ma „zmi-
luj” i którzy często z dość blących
powodów lądują w aresztach, przed
sądami, a potem płacą grzywny czy
nawet trafiają za kraty. Tymczasem,
gdy w końcu dwóch polityków się
w tym położeniu znalazło, PiS zaan-
gażował wszystkie siły, aby ich zwol-
nić z odpowiedzialności. Prezydent
dał im nawet schronienie w pałacu,
gdzie mieli prezydenckiego kucha-
rza do dyspozycji, ich żony stały się
bohaterkami newsów, pod zakładami
karnymi urządzano wiece poparcia,
modlitwy, a po ulaskawieniu obwo-
lano ich bohaterami, ofiarami tortur
i usiłuje się odzyskać dla nich man-
daty poselskie z wszelkimi przywile-
jami. Czy którykolwiek wyborca PiS
uzna, że on sam i panowie Kamiń-
ski czy Wąsik są równi wobec prawa?
Że ci dwaj i inne tuzy PiS są z ludu jak
on? Że nie są elitą?

PiS koncertowo pogrzebał swój
potencjał partii antyelitarniej.

Role zostały rozpisane na nowo. Ist-
nieje wielka szansa, że PiS już nie
odzyska pozycji partii ludowej. Osiem
lat opływania we wpływy i luksusy
ciężko będzie wylupać z mentalno-
ści pisowskich elit. Raczej czeka ich
rola partii kurczącego się elektoratu,
popularnej głównie wśród ludzi silnie
zaangażowanych w praktyki religij-
ne lub sceptycznych wobec integracji
europejskiej. Partiom demokratycz-
nym pozostaje na ten trend chuchać
i dmuchać, znajdując we własnych
szeregach wiarygodnych trybunów
ludowych, którzy ostatecznie odetną
Kaczyńskiemu antyelitarną ścięgę.
Wtedy odbudowa państwa prawa
i demokracji liberalnej w Polsce się
uda i nie spadnie na nią kolejny kry-
zys polityczny w postaci powrotu PiS
do władzy. Zaś demokraci, naucze-
ni doświadczeniem lat 2015-23, skon-
struują liberalną demokrację bez
przechylu w stronę jakichkolwiek elit.
Obecnie warunki po temu są lepsze
niż kiedykolwiek wcześniej. ●

Piotr Beniuszys

Autor jest publicystą magazynu
„Liberté!”

• Teksty w dziale Opinie
wyrażają poglądy autorów
i nie muszą odzwierciedlać
stanowiska redakcji

Prywatne życie esesmanów w Auschwitz

ŻONA KOMENDANTA CZUŁA SIĘ JAK W NIEBIE

– Co to za pomysł, żeby dzieci bawiły się tuż przy krematorium? – zastanawia się dr Piotr Setkiewicz z Muzeum Auschwitz. Jego książka „Życie prywatne esesmanów w Auschwitz” stała się jedną z inspiracji dla twórców nominowanej do Oscara „Strefy interesów”.

ROZMOWA Z
DR. PIOTREM SETKIEWICZEM*
z Muzeum Auschwitz

DAWID DRÓŹDŹ: Jest takie archiwalne zdjęcie: trójka dzieci bez koszulek pluska się w basenie, na szczycie zjeżdżalni stoi dziewczynka. Wszystkiemu przygląda się roześmiana od ucha do ucha matka. W tej fotografii nie byłoby nic szczególnego, gdyby nie fakt, że kilkadziesiąt metrów obok basenu masowo mordowano ludzi.

DR PIOTR SETKIEWICZ: Zdjęcie przedstawia rodzinę Rudolfa Hössa, komendanta obozu Auschwitz. Na ziści wysiedlili polską ludność wokół obozu i skonfiskowali domy. Zamieszkali w nich oficerowie z rodzinami, ledwie kilkaset metrów od obozu, na tzw. osiedlu esesmańskim. Ale nikt nie mieszkał tak blisko jak Höss, który przejął willę znajdującą się tuż obok głównej wartowni i wjazdu na teren obozu. Ogród, w którym znajduje się wspomniany basen, jest oddalony o ok. 20 m od krematorium.

Jak to możliwe, że rodzinie Hössów nie przeszkadzało mieszkanie w bezpośrednim sąsiedztwie obozu?

– Odwiedzający Muzeum Auschwitz często zadają to pytanie. Nie bardzo potrafię na nie odpowiedzieć. Co to za pomysł, żeby dzieci bawiły się tuż przy krematorium, z którego kominów bucha duszący dym? W ogrodzie było dokładnie słychać strzały i krzyki więźniów. Höss mógł zamieszkać w dowolnym miejscu. Wybrał jednak dom najbliższy obozu. Zapewne uważał, że komendant powinien świecić przykładem i zawsze być w miejscu.

Z relacji świadków wiemy, że w willi Hössa panował przepych.

– Dom przed wojną wybudował polski podoficer. Höss rozbudował go wszczep, w ogrodzie postawił altanę, zjeżdżalnię i basen, w którym dzieci mogły się kąpać. Był luksusowo wyposażony

i wyglądał jak posiadłość rodziny z klasy wyższej. Höss uważał, że to mu się należy. W ten sposób podkreślał też swój status.

Höss miał pewne kompleksy, bo, co prawda pochodził z mieszczańskiej rodziny, ale dość szybko opuścił dom. Rodzice chcieli, aby został księdzem, ale on postanowił zaciągnąć się do wojska. Nie miał wykształcenia, a rodzina go nie wspierała. Dopiero SS było wspólnotą, która go przyciągnęła.

Nie chciał być postrzegany jako tępą żołdak, ale osoba przynależąca do towarzystwa. Szczycił się przyjaźnią z Martinem Bormannem, szefem kancelarii NSDAP. W domu Hössów była księga gości, do której wpisywali się nazistowscy oficerowie. Stanowiła przedmiot dumy komendanta i jego małżonki.

Höss miał manię wielkości?

– Zachowywał się niekiedy jak udzielny książę na włościach. Był z dala od Berlina, więc mógł się rządzić po swojemu. Dostał ogromną władzę.

Chciał być komendantem najbardziej imponującego obozu koncentracyjnego. Jego plan rozbudowy obozu Auschwitz I zakładał postawienie murowanych, piętrowych bloków, których działalność była przewidziana na dziesięciolecie. Höss był zdeglustowany tym, jak wygląda obóz w Treblince. Nie podobał mu się brak porządku; to, że wszędzie leżą porozrzucone zwłoki. U niego byłoby to nie do pomyślenia.

Höss jako jeden z nielicznych postawionych po wojnie przed sądem esesmanów nie starał się wybielać. Był generalnie prawdomówny, słusznie zakładając, że nie ma co liczyć na wyrok inny niż kara śmierci. Przyjął formalnie odpowiedzialność za zbrodnie, które popełnił w Auschwitz, choć mam wrażenie, że nie do końca rozumiał, co zrobił. Nie współczuł ofiarom. Był przekonany, że jego obowiązkiem było wykonywanie rozkazów.

Höss miał nieszczególnie skomplikowaną osobowość – mały człowiek,

któremu umożliwiono zrobienie wielkiej kariery.

A jak wyglądały jego relacje z rodziną?

– Starał się żyć w zgodzie z normami obyczajowymi, które były powszechne w SS. Heinrich Himmler podchodził do tego śmiertelnie poważnie. Romanse pozamałżeńskie były karane, dobrze zaś widziano posiadanie liczego potomstwa. Komendant spędził pięcioro dzieci i opiekował się nimi, jak na wzorowego ojca przystało: czytał im bajki na dobranoc, zabierał na kajaki. Okazywał szacunek żonie, choć w relacjach świadków nie ma mowy o tym, iż pomiędzy nimi była wielka miłość.

Höss dostał awans i w listopadzie 1943 r. miał zostać przeniesiony do Berlina na wyższe stanowisko. Ale nie chciał wyprawdzać się z Oświęcimia. Napisał list do Bormanna z prośbą o interwencję u Himmlera. Ten się wszakże zirytował, że ktoś wkracza w jego kompetencje i decyzji nie zmienił. Höss nie miał wyjścia – musiał wyjechać.

Do Auschwitz wrócił jednak już w maju 1944 r., aby przygotować tzw. akcję węgierską, czyli wymagającą logistycznie Zagładę Żydów węgierskich – w niecałe dwa miesiące przewieziono do obozu ponad 400 tys. więźniów.

Jego żona Hedwig uparła się, aby wraz z dziećmi zostać w domu w Oświęcimiu na czas nieobecności męża.

– Mówiła, że czuje się w Oświęcimiu jak w niebie. Wyżywała się jako pani domu. Zapraszała żony innych oficerów na herbatę, podczas której mogły poplotkować. Poza typowymi domowymi obowiązkami, spełniała też funkcję reprezentacyjną. Zachowywała się wręcz jak pierwsza dama.

Każde życzenie żony komendanta było natychmiast spełnione. Jeśli np. skończyły się konserwy, to wystarczyło zapukać do drzwi biura szefa administracji obozu. Pewnego razu syn Hössa zapragnął mieć model najnowszej niemieckiej samolotu Focke-Wulf. Hedwig poszła więc do szefa ślusarni obozowej z prośbą o wykonanie takiej zabawki. Oczywiście życzenie natychmiast zostało spełnione. W archiwach zachowało się zdjęcie, na którym widzimy szczęśliwego syna komendanta, siedzącego w dużym blaszanym modelu samolotu.

Nie do końca wiadomo na ile wyposażenie domu Hössów stanowiły przedmioty kupione, a na ile zorganizowane przez Hedwig.



Zawłaszczanie dobytku żydowskiego przez rodziny esesmańskie było powszechne?

– Formalnie było to zakazane, ale w praktyce ten, kto chciał, mógł urządzić się całkiem wygodnie. Najwięcej okazji do kradzieży nadarzało się esesmanom, mającym dostęp do magazynów tzw. Kanady, w którym składowano mienie ofiar. Niektórzy załatwiali sobie jakieś przedmioty poprzez kolegów albo więźniów, na których wywierano presję, aby coś zorganizowali.

Jesienią 1943 r. SS przeprowadziło śledztwo w sprawie masowych kradzieży. Esesmani, którzy byli mniej przeczorni, zostali zdemaskowani. W ich domach znaleziono przeróżne przedmioty – konserwy, garnitury, buty, bieliznę, ale też spore kwoty pieniędzy, biżuterię czy drogie futra. Sprawę jednak zatuszowano. Przywłaszczony przedmioty zgromadzono w jednym baraku. Dziwnym trafem wkrótce wybuchł w nim pożar i wszystkie dowody zostały spalone. Tylko kilku esesmanów oskarżonych o kradzież mienia żydowskiego stanęło przed sądem SS.

Wiele o codzienności esesmanów mieszkających w Oświęcimiu mówi pańska książka „Życie prywatne esesmanów w Auschwitz”. Znajdują się w niej relacje Polek pracujących w domach nazistów. Książka stała się jedną z głównych inspiracji dla twórców nominowanego do Oscara filmu „Strefa interesów”, który przedstawia codzienność rodziny Hössów.

– Relacje osób pracujących w domach esesmanów są fascynującą lekturą, bo choć opisy te dotyczą często przyziemnych spraw, czytając ma z tyłu głowy, że esesman, który potrafił być życzliwy dla żony i dzieci, szedł później na rampę wyładowczą albo tłukł półżywych więźniów, zmuszając ich w ten sposób do szybszej pracy.

Kim były osoby pracujące w domach nazistów?

– To były Polki z Oświęcimia albo więźniarki, które należały do Kościo-

• **dr Piotr Setkiewicz**
Rocznik 1963. W Muzeum Auschwitz pracuje od 1988 r., do 2001 r. w dziale naukowym, w latach 2001-07 był kierownikiem archiwum. W 2008 r. został kierownikiem działu naukowego, przemianowanego w 2014 r. na Centrum Badań. Redaktor naczelny „Zeszytów Oświęcimskich”. Jest autorem takich książek jak: „Życie prywatne esesmanów w Auschwitz” (2012) i „Nie poczuwam się do żadnej winy... Zeznania esesmanów z załogi KL Auschwitz w procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie” (2016).



• **Kadr z filmu „Strefa interesów”. Hedwig Höss (w tej roli Sandra Hüller) z dzieckiem w ogrodzie posiadłości w Oświęcimiu przylegającej do obozu**
FOT. GUTEKFILM

ła Świadków Jehowy. Relacje tych dziewczyn są ciekawym świadectwem, bo zwykli więźniowie nie mieli wstępu do domów esesmanów. Jest to także spojrzenie z innej perspektywy. Przez lata mieliśmy przede wszystkim zeznania więźniów, a także esesmanów, które niewiele mówiły o ich życiu codziennym.

Naziści wprowadzili przepis, według którego polskie dzieci po ukończeniu 14 lat miały obowiązek rozpocząć pracę. W innym przypadku były wysyłane do pracy w fabrykach w Niemczech. W domach esesmanów pracowały więc najczęściej dziewczyny w wieku 14 lat lub trochę starsze.

Miały one swoje pokoiki, najczęściej na strychu. Zaczynały pracę o świcie i kończyły wieczorem. Do ich obowiązków należało szorowanie podłóg, mycie garnków, obieranie ziemniaków, zajmowanie się dziećmi czy wyprowadzanie psów. W relacjach dziewczyn widać szeroki wachlarz zachowań oficerów i ich rodzin. Większość żon esesmanów czuła przynależność do wyższej klasy społecznej. Spoglądały na Polki z góry – jak któraś niedokładnie wygląnowała buty oficera, to spotykała ją reprimenda.

Czasem żony esesmanów próbowały w pewnym sensie tresować

pracownice. Niemka z towarzystwa wspaniałomyślnie uczyła manier nieokrzesaną Polkę. Te układy przypominały relacje łączące panią domu i służącą w ówczesnych realiach. W każdym mieszczańskim domu była kuchta, która stanowiła obiekt drwin, choć czasami dbano też, aby nabyła stosownej ogłady.

Ale zdarzało się, że pracownice i żony esesmanów łączyły koleżeńskie stosunki. Alfreda Babich mówi np. że była odwiedzana w szpitalu przez Wilhelma Franka i jego żonę. Janina Chodorowska była z kolei obdarowywana prezentami na święta czy imieniny.

– Pewną rolę mogło odgrywać poczucie osamotnienia, z którym musiały radzić sobie żony oficerów. Zostawały w domach na wiele godzin z dziećmi. Z kim miały rozmawiać? Polska dziewczyna była jedyną towarzyszką. Zdarzało się, że żona esesmana wielkopańskim gestem obdarowywała na Boże Narodzenie pracownicę jakąś znoszoną sukienką.

Ciekawy opis znajdujemy w relacji z domu Karla Fritzscha, który był postrachem więźniów w obozie. Natomiast jego małżonka ukradkiem karmiła więźniów, którzy byli przydzieleni do jakichś napraw czy prac w ich ogrodzie. Kiedy mąż się o tym dowiedział, zrobił jej awanturę.

Należy pamiętać, że esesmani byli ludźmi pochodzącymi z różnych warstw społecznych. Byli zindoktrynowani, owszem, ale najczęściej nie mieli wrodzonych skłonności sadystycznych – tym bardziej ich żony. To były zwykłe kobiety, które trafiły do przerażającego miejsca. Niektórym było tu dobrze, ale inne czuły się w Auschwitz dość niepewnie.

Zdawały sobie jednak sprawę z tego, co dzieje się w obozie. Większości to nie przeszkadzało – jak chociażby żonie Hössa.
– Żony esesmanów nie miały zbyt wiele do czynienia z więźniami. Zja-

„Strefa interesów”

• Brytyjsko-polsko-amerykański film Jonathana Glazera inspirowany książką Martina Amisa o tym samym tytule. Bohaterem „Strefy interesów” jest Rudolf Höss (w tej roli Christian Friedel), komendant obozu w Auschwitz, który wiedzie szczęśliwe życie rodzinne, mieszkając w bezpośrednim sąsiedztwie obozu. Film zdobył Grand Prix Festiwalu w Cannes i trzy nagrody BAFTA, a także jest nominowany do Oscara w pięciu kategoriach. Producentką filmu jest Ewa Puszczyńska, a autorem zdjęć Łukasz Żal. Polska premiera kinowa 8 marca, ale film grany jest już na pokazach przedpremierowych.

wiały się jedynie na terenie przyobozowym podczas niedzielnych koncertów więźniarskiej orkiestry, wizyt u lekarzy SS. Czasem spotykały więźniów budujących ulice. Musiały więc widzieć, że są źle traktowani, ale nie reagowały. Wychodziły z założenia, że taki jest porządek rzeczy – najwiedoczniej są przestępcami, którzy sobie na to zasłużyli.

A jak esesmani i ich rodziny spędzały czas wolny?

– Dość często spotykali się w wielkim baraku, który do dziś stoi obok muzeum. Mówiło się na to SS-Kantine albo SS-Kameradschaftheim. Barak pełnił rolę stołówki, a także miejsca imprez kulturalnych i integracyjnych. Odbывały się tam projekcje filmowe albo koncerty. Były też cieszące się największą popularnością występy sztukmistrzów, akrobatów, itp. Natomiast dla oficerów stworzono luksusowe kasyno, które zostało zorganizowane w domu wysiedlonej polskiej rodziny. Zapraszani tam byli najważniejsi goście z Heinrichem Himmlerem na czele.

Istniał nawet klub sportowy SS-Sportgemeinschaft, którego członkowie spotykali się regularnie na treningach. Od czasu do czasu organizowano zawody w biegach czy konkurencjach lekkoatletycznych. Dru-

żyna piłkarska jeździła po Górnym Śląsku na mecze ze zwykłymi drużynami, ale – patrząc na wyniki – była raczej kiepska. Organizowano także wyjazdy do Międzybrodzia Żywieckiego, gdzie znajdował się ośrodek wypoczynkowy. Esesmani jeździli tam na szkolenia albo na weekend, żeby wypocząć.

W Auschwitz był alkohol?

– Z rozkazów komendanta wynika, że alkoholizm był jednym z podstawowych problemów załogi. Dotyczyło to przede wszystkim podoficerów i szeregowców. Esesmani często wychodząc na przepustki szli do pobliskich restauracji i się tam upijali. Czasami korzystali z puli biletów do teatrów w Bielsku-Białej albo Katowicach, którą dysponował wydział kulturalno-oświatowy. Kto był chętny, mógł pojechać na spektakl. Problem w tym, że esesmani zamiast iść do teatru, szli pić wódkę. Komendant zagroził, że ci którzy będą w ten sposób wykorzystywać fundusz socjalny, nie otrzymają więcej zgody na takie wyjazdy.

Podczas eskapad esesmanów dochodziło też do kontaktów z Niemkami pełniącymi służbę w Auschwitz, co było surowo zabronione. Nadzorczynie z obozu kobiecego albo radiotelegrafistki mieszkaly w osobnych kamienicach. Zakazane były też oczywiście stosunki z więźniarkami.

Udawało się zachowywać wstrzemięźliwość?

– Jeśli dowódca wielokrotnie czegoś zakazuje to znaczy, że ten zakaz nie jest przestrzegany. W końcu komendant uznał że wśród esesmanów jest potrzeba rozładowania napięcia seksualnego. Doszedł do wniosku, że warto zezwolić na grupowe odwiedzanie domu publicznego. Wydał rozkaz, który to wszystko normował. Esesmani spotykali się w konkretnym dniu na zbiórce i maszerowali kolumną do przybytku, istniejącego przy fabryce IG Farben w Oświęcimiu. Aby zachować standardy sanitarne i uniknąć zarażenia chorobami wenerycznymi, był z nimi lekarz SS. Brzmi to wszystko absurdalnie.

Te wszystkie rozrywki miały spowodować, że z esesmanów zejdzie napięcie?

– Starano się zapewnić esesmanom odskocznię od makabrycznej codzienności. Nawet jeśli nie mieli bezpośredniej styczności z zagładą w komorach gazowych, to mieli świadomość, co się dzieje dookoła. Śwąd palonych ciał był wyczuwalny w obrębie kilku kilometrów. Pył składający się z ludzkich prochów osiadał na tym terenie. Na pewno to miało wpływ na psychikę tych ludzi.

Nie ma jednak dokumentów świadczących, że esesmani doznawaliby załamań nerwowych. Jeden z lekarzy SS, w okresie największych selekcji w obozie, wystąpił do komendanta z wnioskiem o zwolnienie ze służby. Ale po jakichś dwóch tygodniach doszedł do siebie. Zgłosił się, aby przywrócić go do pełnienia obowiązków. Pewnie koledzy dali mu do zrozumienia, że jest za miękki.

Wiem, że wielokrotnie twórcy „Strefy interesów” konsultowali się z panem. Czy udało im się wiarygodnie oddać obozowe realia?

– Przy produkcji filmów często dochodzi do konfliktu pomiędzy faktami i potrzebami dramaturgicznymi. Chwała twórcom za to, że poszli w kierunku trzymania się realiów. Byłem pod wielkim wrażeniem, jak ekipa odtworzyła dom Hössa. Choćby za to należy jej się szczególne uznanie. ●

Przy produkcji filmów często dochodzi do konfliktu pomiędzy faktami i potrzebami dramaturgicznymi. Chwała twórcom za to, że poszli w kierunku trzymania się realiów

DR PIOTR SETKIEWICZ

Patagonia sponsoruje ochronę przyrody, ale także polityków i lobbystów

SZEROKIE STRUMIENIE

Od września 2022 r. producent odzieży outdoorowej Patagonia aż 71 mln dolarów ze swoich zysków przekazał na sfinansowanie odbudowy dzikiej przyrody, usuwanie zapór na rzekach, a także podarował grupom związanym z Partią Demokratyczną.

David Gelles
Kenneth P. Vogel

Nieco ponad 3 mln dolarów poszło na zablokowanie proponowanej kopalni na Alasce. Kolejne 3 mln dolarów na ochronę terenów w Chile i Argentynie. I jeszcze milion dolarów na pomoc Demokratom w wyborach w różnych miejscach w całym kraju, w tym 200 tys. dolarów na „super PAC” w zeszłym miesiącu. Patagonia, marka odzieży outdoorowej, kieruje swoje zyski do wielu grup zajmujących się wszystkim, od usuwania zapór na rzekach po rejestrację wyborców.

*Super PAC to zorganizowana grupa wyborców, którzy aktywnie chcą wspierać w wyborach kandydatów głoszących realizację celów zgodnych z zamierzeniami tej grupy. Zwalczają też kandydatów głoszących coś zupełnie przeciwnego. Nie przekazują pieniędzy komitetom wyborczym polityków czy partii, wydają je wedle uznania. Nie ma limitów ani ograniczeń dotyczących źródeł funduszy, które wiąże PAC-i. Natomiast składają one raporty finansowe, które zawierają informacje o darczyńcach i wydatkach.

NOWY FILANTROPIJNY SYSTEM CHRONIĄCY PRZYRODĘ

W sumie sieć organizacji non profit powiązanych z firmą Patagonia od września 2022 roku rozproszyla ponad 71 mln dolarów – jak podają publicznie dostępne dokumenty podatkowe i wewnętrzne, które przeanalizował „The New York Times”.

Ten strumień filantropijnych pieniędzy jest wynikiem niekonwencjonalnej restrukturyzacji korporacyjnej, do której doszło w 2022 r., kiedy to założyciel Patagonii Yvon Chouinard i jego rodzina zrzekli się własności firmy i zadeklarowali, że wszystkie jej przyszłe zyski zostaną wykorzystane na ochronę środowiska i walkę ze zmianami klimatu.

Patagonia i Chouinardowie utworzyli szereg trustów, korporacji z ograniczoną odpowiedzialnością i grup charytatywnych mających na celu ochronę niezależności firmy odzieżowej, by jednocześnie mogła ona dystrybuować wszystkie jej zyski za pośrednictwem podmiotu nazwanego Holdfast Collective.

Patagonia wypłaciła Holdfast początkową dywidendę w wysokości 50 mln dolarów w 2022 r. W zeszłym roku dokonała kolejnej płatności na rzecz Holdfast. Kwoty tej jednak nie ma w dokumentach podatkowych ani wewnętrznych, a firma nie chciała jej ujawnić. Każdego roku Patagonia będzie przekazywać Holdfast wszystkie zyski, których nie reinwestuje w firmę.

– To nowy model podejścia do filantropii przez ludzi zamożnych – mówi Stacy Palmer, dyrektor generalna magazynu „The Chronicle of Philanthropy” (ang. „Kronika filantropii”). – To połączenie dobroczynności i polityki, i jest to początek zmian, których niebawem zobaczymy więcej.

JEDNEN PRACOWNIK NA PEŁNYM ETACIE

Jak na grupę, która rozdaje tak dużo pieniędzy, Holdfast Collective do tej pory pozostawała w dużej mierze w cieniu. Zapytaliśmy o nią kilku ekspertów od filantropii i demokratycznych fundraiserów, ale o niej nie słyszeli.

Holdfast Collective powołał do życia i zarządza pięcioma grupami non profit – Holdfast Trust, Chalten Trust, Sojourner Trust, Wilder Trust i Tail Wind Trust. Są one zarejestrowane na mocy sekcji kodeksu podatkowego 501(c)(4) [to „social welfare organizations”], która pozwala im na dokonywanie nieograniczonych darowizn politycznych, pod warunkiem, że ich głównym celem jest pomoc społeczna. Grupy non profit, które płacą Holdfast Collective opłaty za zarządzanie, posiadają 98 proc. akcji Patagonii bez prawa głosu. Akcje te, wyceniane na 1,7 mld dolarów, nie mogą zostać sprzedane.

Grupa nie ma strony internetowej i nie ma formalnego procesu ubiegania się o dotacje [w niej]. Na pełnym etacie pracuje w niej tylko jeden człowiek: Greg Curtis.

Curtis, były zastępca głównego radcy prawnego Patagonii, rekomenduje odbiorców [dotacji], którzy są następnie zatwierdzani przez komitety dystrybucyjne w każdym funduszu powierniczym. Rodzina Chouinard osobiście zatwierdza wiele darowizn.

W pierwszym roku działalności Holdfast przekazał darowizny na rzecz ponad 70 grup. Były to duże darowizny na projek-



• **Zdjęcie, które zrobił Andrew Burr z firmy Patagonia przedstawia miejsce zapory Kalivac na rzece Vjosa w Albanii, gdzie firma Holdfast sfinansowała duży projekt ochrony przyrody** FOT. ANDREW BURR/PATAGONIA

ty ochrony przyrody, w tym wysiłki na rzecz ochrony rzeki Vjosa w Albanii i Zatoki Bristolskiej [zatoka Morza Beringa, u południowo-zachodniego wybrzeża Alaski], a także dotacje dla organizacji ekologicznych, takich jak Earthjustice [grupa prawników].

W ostatnim cyklu miał miejsce zalew wpłat na cele polityczne, w tym po 100 tys. dolarów na rzecz PAC-i [różnią się od „super PAC-ów”, muszą publikować raporty z tego, jakimi kwotami poparły polityków i partie oraz są limity na te wpłaty] większości senackiej i większości w Izbie Reprezentantów, które działają na rzecz wyboru Demokratów do Kongresu, a także mniejszych darowizn na rzecz grup takich jak Black Voters Matter Fund, Center for American Progress Action Fund i Georgia Investor Action Fund.

– Jedną z zasad, które przyświecały nam podczas tworzenia tego [systemu], była ta, że wszystkie pieniądze, które otrzymujemy każdego roku, powinny zostać wydane – powiedział Curtis w wywiadzie. – Jesteśmy więc w mniej lub bardziej stałym trybie wydawania.

KONSERWATYŚCI ZACZYNAJĄ ZADAWAĆ PYTANIA O HOLDFAST COLLECTIVE

Darowizny polityczne stanowią zaledwie ułamek ogólnych wydatków Holdfast Col-

lective. Darowizny od HC były jak dotąd ledwie kroplą w tsunami wydatków zewnętrznych spodziewanych w okolicach wyborów prezydenckich w 2024 r., które już przekroczyły 300 milionów dolarów w zeszłym miesiącu – jak podaje w swojej analizie OpenSecrets, bezpartyjna grupa, która śledzi finanse kampanii.

Ale pierwsze darowizny Holdfast pokazują, że pojawia się perspektywa nowej puli gotówki dla grup rzeczniczych i komitetów akcji politycznych [czyli właśnie PAC-ów], które wspierają demokratycznych kandydatów i sprawy [o które walczą].

Przedstawiciele Senate Majority PAC i House Majority PAC odmówili nam komentarza, a większość innych grup politycznych, które otrzymały dotacje, nie odpowiedziała na pytania, czy zabiegały o gotówkę od Holdfast Collective lub otrzymały instrukcje, jak ją wydać.

Niektórzy konserwatyści zadają pytania o Holdfast Collective. Caitlin Sutherland, dyrektor wykonawczy konserwatywnej grupy watchdogowej – Americans for Public Trust, nazwała Holdfast „przyczoną organizacją polityczną wartą 1,7 mld dolarów”.

Grupa dowodzona przez Sutherland wskazuje na zapisy, jakie w zgłoszonych publicznie dokumentach mają organizacje non profit finansowane przez Holdfast, w których wymieniono szereg spraw, w tym zwalczanie dezinformacji i wspieranie opieki w zakresie zdrowia reprodukcyjnego i reformy więziennictwa.

– Osobiście nie widzę związku między wydawaniem pieniędzy na aborcję a zmianami klimatycznymi – mówi Sutherland, dodając, że jej grupa zamierza złożyć skargę do Federalnej Komisji Wyborczej na nieprawidłowe zgłaszanie darowizn jako pochodzących od Holdfast Collective zamiast od grup, którymi ona zarządza.

Taka kontrola głównych darczyńców Holdfast Collective musi być także niewygodna dla samego Americans for Public Trust. Bo to grupa powiązana z siecią organizacji non-profit dysponujących duży-

Patagonia, marka odzieży outdoorowej, kieruje swoje zyski do wielu grup zajmujących się wszystkim, od usuwania zapór na rzekach po rejestrację wyborców



mi pieniędzmi, którą ukształtował konserwatywny aktywista Leonarda A. Leo. Sieć ta otrzymała zastrzyk 1,6 mld dolarów od Barre Seida, działającego w pojedynkę właściciela kilku biznesów. Przekazał on wszystkie akcje swojej firmy produkującej urządzenia w Chicago w ramach jednej transakcji, która wstrząsnęła światem polityki i wywołała porównania do transferu [pieniędzy] przez Chouinardów z firmy Patagonia do Holdfast.

PŁYNIE WSPARCIE DLA DEMOKRATÓW

Curtis powiedział nam, że Holdfast nie zamierza działać partyjnie. – Nie chcemy być przedłużeniem Partii Demokratycznej – mówi. – Jedynym [naszym] celem angażowania się w politykę i prowadzone polityki [ang. politics and policy] jest rozwój silniejszej polityki środowiskowej – dodał.

Ale jak dotąd polityczne darowizny grupy były ściśle związane ze sprawami, które mogłyby pomóc Demokratom. Wkrótce po założeniu Holdfast uruchomił lawinę wpłat na rzecz grup pracujących nad zwiększeniem frekwencji w wyborach w stanie Georgia przed wyborami śródkresowymi [ang. midterm election] w 2022 roku.

Od tego czasu przekazała darowizny organizacjom wspierającym lokalnych polityków prowadzących kampanie na rzecz ochrony środowiska.

– Jesteśmy naprawdę zainteresowani wspieraniem każdego lidera klimatycznego, czy będzie to republikanin, demokracja czy ktoś niezależny – mówi Curtis. – Tylko tak się składa, że wielu z nich to Demokraci.

Nie ma jednak gwarancji, że fundusze Holdfast zostaną wydane na wsparcie kandydatów, którzy działają zgodnie z jego stanowiskiem w sprawie zmian klimatu. Or-

ganizacja non profit powiązana z Senate Majority PAC wydała w zeszłym roku ponad 1,5 miliona dolarów na reklamy chwytające senatora Joe Manchina z Zachodniej Wirginii, demokrację, który kilkakrotnie zatopił ustawodawstwo proklimatyczne.

KORPORACJE NAFTOWO-GAZOWE Z GŁĘBOKIMI KIESZENIAMI

Niedawno firma Holdfast wsparła kampanię mającą na celu utrzymanie kalifornijskiego prawa stanowego, które zakazuje działalności związanej z ropą naftową i gazem w dzielnicach mieszkalnych.

Chris Lehman, organizator Kampanii na rzecz Bezpiecznej i Zdrowej Kalifornii, która pracuje nad tym zagadnieniem, powiedział, że jego grupa otrzymała w zeszłym miesiącu 500 tys. dolarów od Holdfast, co pozwoliło jej konkurować z korporacjami, które mają głębokie kieszenie, a działają po drugiej stronie pola walki.

– Tak bardzo wciąż brakuje funduszy proklimatycznych, które miałyby być wdać się w bezpośrednią walkę polityczną – powiedział Lehman. I dodał: – Dzięki Patagonii mamy teraz dużego gracza, któremu bardzo zależy i który stawia na szalki swoją markę i reputację. ●

Ten artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”

Tytuł, lead i śródtytuły od redakcji „Wyborczej”

© 2024 The New York Times Company

Tłum. Aleksander Gurgul

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34304939

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Prokrastynacja – dlaczego odkładamy zadania na później

MAGDALENA RÓŻCZKA

Siłę daję mi dbanie o innych

SEKS

Aseksualni też są szczęśliwi

PSYCHOLOGIA

Nie uciekaj od lęku



PREZENT DO WYBORU

kwasowy peeling do stóp w kremie NIVELAZIONE lub krem do rąk MI Marion

Szlaban dla Netfliksa

Hiszpański klub FC Valencia nie wpuści na stadion kamer firmy produkującej film dla Netfliksa o piłkarzu Realu Madryt Viniciusie Juniorze. Sprawa wywołuje ekstremalne kontrowersje i emocje.

Dariusz Wołowski

Wszyscy wiedzą jaki będzie jeden z głównych wątków filmu o 23-letnim czarnym Brazylijczyku. Brazylijska firma Conspiração przygotowuje dla Netfliksa opowieść, która będzie miała premierę w 2025 roku. Scenariusz pisze Emílio Domingos, reżyseruje Andrucha Waddington. To ma być film o wschodzącej gwiazdzie piłki nożnej, która podjęła, a może wręcz rozpętała walkę z rasizmem na stadionach w Hiszpanii. A jednym z ważnych elementów narracji – powrót do miejsca, w którym wydarzył się najbardziej spektakularny akt viniciusowej wojny.

Vinicius walczący z rasistami

21 maja zeszłego roku na Estadio Mestalla w Walencji Real przegrywał w 69. minucie 0:1, gdy Brazylijczyk pobiegł z piłką na bramkę rywala lewym skrzydłem. Tak się złożyło, że w polu karnym gospodarzy leżała jeszcze jedna piłka, która dostała się na plac gry przypadkiem. Podbiegł do niej piłkarz Valencii Eray Cömert i kopnął tak, że trafiła w piłkę przy nodze Viniciusa. W ten złośliwy i niedozwolony sposób Swazjcar przerwał groźną akcję Brazylijczyka.

Vinicius wpadł w szal. Wdał się w awanturę z kibicami Valencii. Sędzia próbował zaprowadzić nad wydarzeniami: Cömert dostał żółtą kartkę, a Real rzut wolny. Ale Brazylijczyk został rasistowsko obrażony przez fanów z Estadio Mestalla. Podbiegł do trybun, klócił się z kimś, kto go obraził. Wsparli go koledzy z zespołu. Spiker na stadionie prosił o spokój. Informował, że rasistowskie wyzwiska sprowadzą karę na klub i kibiców. Sytuację udało się uspokoić na jakiś czas.

Niestety, w doliczonym czasie gry, gdy Real walczył o remis, nastąpił kolejny wybuch złych emocji między piłkarzami obu drużyn. Vinicius znów wystąpił w roli głównej. W przepychance uderzył w twarz Hiszpana Hugo Duro. Sędzia obejrzał powtórkę i pokazał Brazylijczykowi czerwoną kartkę. Real przegrał 0:1. Madryckie media były oburzone. Postawiły Viniciusa w roli ofiary rasistowskich ataków w Walencji, ofiary, której nie tylko nikt nie chronił, ale jeszcze ukarał podwójnie.

To był dziewiąty rasistowski atak na Viniciusa na hiszpańskich stadionach. W mediach społecznościowych Brazylijczyk napisał: „To nie był pierwszy raz, ani drugi, ani trzeci.



• **Vinicius Junior podczas niedzielnego meczu Realu Madryt z Sevillą** FOT. REUTERS / VIOLETA SANTOS MOURA

Vinicius oskarżył też władze La Liga, że nie walczą z rasistami na stadionach

sprawiedliwości Brazylii Flavio Dino ogłosił, że rząd brazylijski rozważa zastosowanie zasady eksterytorialności. Kodeks karny w Brazylii, ale także w Hiszpanii i wielu innych krajach przewiduje, że w szczególnie drastycznych przypadkach można zastosować prawo własne w obronie obywateli mieszkających za granicą, jeśli tamtejsze władze ich nie chronią. W akcie solidarności z Viniciusem w Rio de Janeiro wygaszono światła na słynnej statui Chrystusa z Corcovado.

Vinicius oskarżył też władze La Liga, że nie walczą z rasistami na stadionach. Prezes ligi hiszpańskiej Javier Tebas był innego zdania. Po jakimś czasie w jednym z wywiadów Vinicius przyznał: „Ja też nie jestem święty”. To prawda, że Brazylijczyk często zachowuje się na boisku prowokująco: klóci się z sędziami, rywalami. Ale to samo robi wielu innych graczy.

Jakiś czas po skandalu na Mestalla policja w Madrycie zatrzymała czterech podejrzanych, którzy cztery miesiące wcześniej, przed derbowym meczem Realu z Atletico powiesili kukłę Viniciusa na jednym z mostów w oko-

licy ośrodka sportowego Królewskich. Czterej zatrzymani, w wieku od 19 do 24 lat związani byli z „Frente Atletico” – bojówką ultrasów Atletico Madryt. Władze Atletico wydały komunikat, w którym nazwały wydarzenie „ohydny i niedopuszczalny” i zapewniły, że zatrzymani „zawstydzają klub i jego prawdziwych kibiców”.

Wydaje się, że majowy skandal z Valencji przepełnił czarę goryczy. Od tamtej pory nie spotykają Viniciusa rasistowskie ataki na innych hiszpańskich stadionach.

W tym sezonie Real znów grał z Valencią i pokonał ją w Madrycie 5:1, a Vinicus zdobył dwie bramki. W najbliższą sobotę Brazylijczyk wróci na Estadio Mestalla – pierwszy raz od incydentów z maja. Ekipa z firmy Conspiração chciała być na meczu. Kręcić zdjęcia do filmu dla Netfliksa. Chciała też rozmawiać z Hugo Duro – tym, którego Vinicius uderzył w maju ubiegłego roku.

Władze Valencii nie wyraziły na to zgody. Poprosiły szefów La Liga, by nikt z Conspiração nie dostał akredytacji na Estadio Mestalla. Javier Tebas i jego organizacja przystali na prośbę klubu. W Madrycie wywołało to poruszenie. Nie tylko. W całej Hiszpanii. Dziennik „Superdeporte” z Valencji wydrukował na pierwszej stronie tytuł: „Żadnych filmów więcej”. Tłumaczy, że szefowie FC Valencia nie widzą żadnej korzyści dla klubu z tego, by ekipa z firmy współpracującej z Netflixem kręciła w sobotę zdjęcia na Estadio Mestalla. Co więcej, obawiają się, że byłoby nakręcone tendencyjnie: tak by z kibiców jeszcze raz zrobić rasistów. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300142

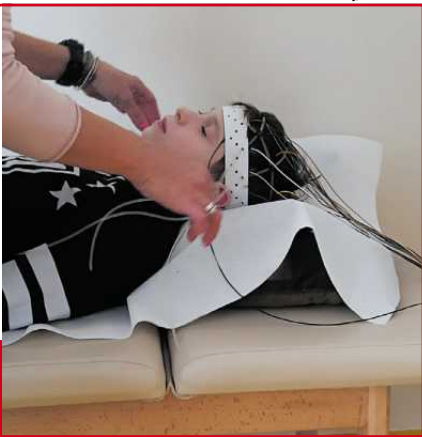
Fundacja Mij Serce zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego

MIKOŁAJA BARNAŚ

u którego zdiagnozowano afazję percepcyjno-motoryczną. Chłopiec ma poważne trudności z czytaniem, pisaniem i koncentracją. Uczęszcza na zajęcia logopedyczne, psychologiczne oraz integrację sensoryczną. Wskazaniem jest mikropolaryzacja mózgu która wspomogł rozwój mowy, koncentracji i wyciszy. Dla Mikołaja ważne są kolejne terapie neurologiczne i systematyczne zajęcia, mamę chłopca już nie stać na dalsze leczeniu syna, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Mij Serce 20 1020 2472 0000 6202 0364 1610

Tytułem: *Mikołaj Barnaś – Subkonto nr 102088602*



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wleliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

